TYDZIEŃ

Nr 44 (68) ROK II

2. XI. 1947

CENA 20 ZŁ



DZIŚ: Adam Mauersberger, Władysław Pawlak, Marian Podkowiński, Grzegorz Timofiejew, Jerzy Wyszomirski.

NASZA OKŁADKA



Rys. St. Łuckiewicz

ZADUSZKI

Przyczyny strajków francuskich

Czytelnik polski niewątpliwie zastanawiał się niejednokrotnie nad przyczynami ciągłych strajków we Francji. Oto wytłumaczenie. Organ francuskich związków zawodowych „Le Peuple" podaje ceny niektórych artykułów w styczniu i wrześniu br.:

	styczeń	wrzesień
chleb	10.50	24.—
mleko	12.60	23.—
mięso	250.—	400.—
masło	263.—	370.—
jajko	12.—	20.—

A robotnik zarabiający w styczniu 8.300 franków zarabia nadal tę samą kwotę i płaci z niej 3.637 franków podatku dochodowego **(p)**

Obyczaje amerykańskie

Policja nowojorska nie cieszy się dobrą opinią wśród obywateli tej ludnej metropolii amerykańskiej. W ciągu jednego tygodnia wyszły na jaw trzy wypadki pobicia spokojnych obywateli przez gorliwych policjantów: jednego za to, że zaczepił kobietę, drugiego za to, że używał głośnego klaksonu. W trzecim wypadku policjant włamał się do szpitala i napastował pielęgniarki. Jak podaje „Time", wpływowy tygodnik amerykański, „Policjanci pobili niewłaściwe osoby, a poszkodowani podnieśli krzyk".

* * *

W Macon, w stanie Georgia, nie wolno mężczyźnie publicznie objąć ramieniem kobiety.

W Evanston, w stanie Illinois, zabroniono kobietom przebierania się w samochodzie.

W Halethhorpe, w stanie Maryland, pocałunek ustawowo nie może trwać dłużej niż jedną sekundę.

W Nappansee, w stanie Indiana, suszenie damskiej bielizny w miejscu widocznym jest karalne.

W Zion, w stanie Illinois, tylko mężczyźni mogą kupować papierosy, kredki do warg i pantofle na wysokich obcasach. Na szczęście mężczyźni nie są obowiązani do używania tych kredek i noszenia pantofli na francuskim obcasie.

W Lebanon, w stanie Tennessee, sędziowie orzekli, że mężowi nie wolno żądać, by żona wstała z ciepłego łóżka, natomiast żona ma prawo wyprawiać męża spod pierzyny, ile razy tego zapragnie. **(p)**

W Danii również...

W Danii również nastąpił bunt przeciwko amerykańskim monopolistom filmowym. Na wzór angielski, rząd duński wprowadził podatek w wysokości 75 procent od dochodów osiągniętych z wyświetlania filmów amerykańskich.

Filmowcy z Hollywood wstrzymali eksport filmów do Danii na znak protestu. Warto jednak przypomnieć, że w Anglii brak filmów amerykańskich nie doprowadził do rewolucji, której wybuch był przepowiedziany przez gorących wielbicieli Garry Coopera i całej czeredy gwiazd hollywoodzkich. **(p)**

tak i nie

Zza kulis ONZ

Donoszą z Lake Succes, że podczas jednej z przerw w czasie dyskusji nad sprawą grecką, członek delegacji polskiej dr Suchy opowiedział następującą anegdotę:

Delegat grecki prosi o głos w czasie debaty, aby wyłuszczyć swoje pretensje pod adresem Albanii i Jugosławii. Nie ma jednak żadnego tłumacza pod ręką. Na ochotnika zgłasza się pewien Amerykanin.

— Przecież nie zna pan greckiego? — dziwi się jeden z uczestników debaty.

— To nieważne, odpowiada zagadnięty: kto może lepiej wiedzieć niż Amerykanin, co „powinien" powiedzieć delegat grecki!? **(p)**

W Argentynie

Europejska tradycja nielegalnej prasy zaczyna sobie zdobywać obywatelstwo za oceanem. Reżim generała Perona zawiesił prawie wszystkie nieprzychylne rządowi wydawnictwa i nie oszczędził żadnego pisma, reprezentującego ideologię lewicową lub interesy młodego proletariatu przemysłowego Argentyny. Prasa robotnicza i socjalistyczna zeszła do podziemi. Widocznie Argentyńczycy nie mają wielkiego doświadczenia w pracy konspiracyjnej, gdyż w ciągu jednego tygodnia udało się policji generała Perona wykryć aż dwa pisemka: „Vanguardia" w Buenos Aires i „Argentina Libre" w La Plata. **(p)**

Kto ma dolary

Amerykańskie koła gospodarcze twierdzą, że od chwili przystąpienia Stanów Zjednoczonych do wojny, tj. od czerwca 1941 r. wierzytelności obcych obywateli w USA wzrosły o bardzo znaczną kwotę ponad 2 miliardy dolarów i osiągnęły w dniu 30 czerwca br. sumę 14 miliardów 900 milionów. Suma ta należy do osób prywatnych, podczas gdy wszystkie państwa razem wzięte mają w USA tylko 2 miliardy 400 milionów.

Największym wierzycielem jest kapitał angielski (2 i pół miliarda), ale nawet Francuzi mają ponad miliard dolarów.

Dane te, w sposób niezmiernie charakterystyczny oświetlają trudności dewizowe tych dwóch krajów. Podczas, gdy rząd francuski i angielski nie mają dolarów na zakup maszyn i zboża w Ameryce, niektórzy obywatele dysponują swobodnie milionami dolarów! **(p)**

Jak podróżować bez pieniędzy

Pytanie to zadają sobie od niedawna Anglicy. Dotychczas każdy Anglik miał prawo udać się za granicę i wydać 75 funtów w ciągu roku w obcych walutach. Wobec braku obcych dewiz dumni mieszkańcy Albionu, muszą się obecnie ubiegać, na równi z innymi mieszkańcami biednej Europy o zezwolenie na wywóz najdrobniejszej choćby sumy.

Według danych francuskich, Anglicy, uchodzący za jeden z najbardziej zdyscyplinowanych narodów, w danym wypadku zbuntowali się. Według informacji z kół czarnogiełdziarskich, nielegalny wywóz funtów szterlingów wzrósł po wydaniu owego zakazu z 3.000 funtów dziennie na 10.000 funtów. **(p)**

Żony kategorii „A" i żony kategorii „B"

Garnizon wojsk okupacyjnych Wielkiej Brytanii w Wiedniu ma swoje kłopoty, które wstrząsają spokojnym życiem klubów i doprowadzają do „salonowych" intryg. Władze wojskowe podzieliły żony wojskowych angielskich na dwie kategorie. Żony „A" mają prawo korzystać z przydziałów i udogodnień dostarczanych przez armię, żony „B" są pozbawione tych przywilejów. Aby dostać się do kategorii „A", oboje małżonkowie muszą być Anglikami. Wobec tego zdarza się, że panie „wojskowe" „A" i „B" nie rozmawiają ze sobą.

Jak wiadomo, mężczyźni są głowami rodzin. Wtajemniczeni jednak twierdzą, że kobiety są szyją, która obraca głową. Co zrobić, jeżeli pani majorowa jest „A", a pani pułkownikowa „B"? **(p)**

Tajemnica finansowa

Popularne wydawnictwo reakcji amerykańskiej „Readers Digest" postanowiło wypuścić niemieckie wydanie w nakładzie 500.000 egzemplarzy miesięcznie. Niemcy nie mają wprawdzie dolarów na opłacenie honorariów a nawet na papier, ale wydawcy liczą, że uda im się sprzedać 100.000 egzemplarzy w Szwajcarii, a jako prawdziwi filantropi obiecują wydać zarobione pieniądze na uświadamianie Niemców.

Oficjalnie wydawcy przyznają się do tego, że propagowanie ich miesięcznika w rozmaitych krajach jest imprezą deficytową, do której dołożyli (wraz z rokiem bieżącym) 1.700.000 dolarów. Nie wyjaśnili natomiast, kto pokrywa ten deficyt.

Biały kruk

Filip Hannah, zastępca sekretarza (ministra) pracy Stanów Zjednoczonych, podał się do dymisji na znak protestu przeciwko wprowadzeniu w życie sławnej ustawy antyrobotniczej Tafta-Hartleya.

W piśmie o dymisji Hannah swierdza, że ustawa ta „stwarza poważne problemy, zagrażając wolnościom obywatelskim narodu amerykańskiego".

„Ustawa ta, pisze dalej Hannah, trafia w samo serce ludzi i wolnych organizacji amerykańskich. Z tego względu uważam za mój obowiązek zrzec się funkcji publicznych i pracować wespół ze społeczeństwem nad zniesieniem tego antydemokratycznego ustawodawstwa." **(p)**

Ostrze na ostrze

„STRZYŻONE — GOLONE"...

Pewien znajomy po przeczytaniu mojego poprzedniego felietonu, w którym porównywałem Byrnesa do kiepskiego kuchmistrza, orzekł: „Widać, że pisała kobieta — o garnkach i kuchni..." Trudno. Nie wypieram się. Tym bardziej, e niniejszy felieton będzie także kobiecy. Sentymentalny. I trochę osobisty.

Wiadomo — kiedy wyrwą komuś ząb, choć bardzo bolał i groził zatruciem organizmu, przez pewien czas człowiek czuje, że czegoś mu brak. Ze względów czysto osobistych — rzec można zawodowo-osobistych sądzę, że odczuwać będę brak Mikołajczyka. Był niewyczerpanym źródłem tematów i natchnienia do wielu, wielu moich felietonów. Zapewne będzie nim jeszcze nie raz, ale to już nie to samo. „Partir — c'est mourir un peu"—mówią Francuzi. Brzmiało by to po polsku: odjeżdżać znaczy umrzeć trochę. Emigracyjne zaświaty mało wzruszają nas, stąpających po twardej ziemi — chyba tylko, gdy duch usiłuje nas straszyć. Ale my damy sobie radę — przecież nie wypada wierzyć w duchy w naszym zmaterializowanym stuleciu.

Więc odszedł. Pamiętam pierwszy mój powojenny felieton, pierwszy felieton sejmowy na łamach „Robotnika", do napisania którego sprowokował mnie właśnie Mikołajczyk. Chodziło o okienko. Kluby poselskie PSL i SL sąsiadowały ze sobą. W ścianie był to okienko. Mikołajczyk domagał się, żeby je zamurować. „Żadnej łączności między nami!" wołał wielkim głosem do bratniej partii chłopskiej. Ja proponowałam wtedy w dobrej wierze, żeby raczej spróbował rozwalić ścianę. Nie chciał słuchać także innych dobrych rad. Na wszystko mówił: nie! Nie tylko, że zamurował okienko, odgradzając się od tego wszystkiego, co żywe, co zdrowe, co tchnie postępem i poczuciem rzeczywistości — ale zamknął się szczelnie w swojej kapliczce wraz ze swymi wyznawcami.

Potem zaczęło wszystkim im ra zem być ciasno i duszno w czterech ścianach. Wtedy wódz wymknął się po cichu, pozostawiając swe owieczki w rozterce i samotności ducha. Kiedy ktoś tak wymyka się bez pożegnania utarło się powiedzenie: wymknął się po angielsku...

Ciekawą rzeczą jest przyglądać się, jak to sprawy tzw. wielkiej polityki wpływają czasami w sposób najbardziej nieoczekiwany na losy zwykłego, szarego człowieka. Na tym zresztą istota polityki polega. Zestawienia bywają jednak czasami dość humorystyczne, zwłaszcza jeśli są niesfałszowaną prawdą życiową.

Nie było chyba dla nikogo tajemnicą, że odgórni działacze PSL przezwani żartobliwie chłopami z Marszałkowskiej, zamiast uprawiać rolę — [illegible] to dość niezwykłą. Wiadomo także że pod różnymi [illegible] skami posiadali w śródmieściu Warszawy różne przedsiębiorstwa, sklepy i sklepiki, spośród których największym curiosum był chyba... pewien elegancki zakład fryzjerski.

Pracuje tam jeden mój znajomy fryzjer. Niedawno w przystępie szczerości zwierzył mi się:

— Dość mam — mówił — tego harowania na peeselowców. Chcemy z kolegami jakiś własny interes uruchomić...

Sądzę, że teraz na miejscu tej „inicjatywy prywatnej", której tak żarliwie bronił Prywatne Stronnictwo Ludowe, po zdematerializowaniu się za granicą zainteresowanych właścicieli, wyżej wspomniany salon fryzjerski, jak również szereg innych przedsiębiorstw warszawskich zamieni się w jakąś uczciwą spółdzielnię pracowników. Znak czasu — czyli „hic transit gloria Mikołajczyk..."

Może dlatego niektórzy jego adherenci tak często upierali się, że „golone", kiedy myśmy tłumaczyli cierpliwie i nie bez racji, że właśnie „strzyżone"... Nie nam, ale im, tak, jak tej upartej babie z ludowej przypowiastki, wyszła na złe przekora.

Popłynęli. Dosłownie. Na samo dno historii. AVIS

Władysław Paw[illegible]

NIEMIECKI APETYT

ZWYKŁO się mawiać, że ktoś jest „głodny jak wilk". Czytałem w prasie niemieckiej i wysłuchałem nieskończoną ilość wypowiedzi na temat wyżywienia Niemiec. Obracały się nieodmiennie wokół tego samego wyliczenia: ile trzeba kalorii, aby nie tylko utrzymać organizm ludzki przy życiu i podtrzymać jego zdolność pracy, ale również nad ilością witamin i urozmaiceniem jadłospisu rzekomo koniecznego dla przeprowadzenia największego eksperymentu politycznej alchemii i zrealizowania przemiany złego Niemca na dobrego Niemca.

Czasy, gdy Amerykanie i Anglicy mawiali, że „a good German is a dead German", że „dobry Niemiec to martwy Niemiec" — należą do zamierzchłej prehistorii okupacji. Dziś można conajwyżej filozofować na temat, czy wilk, który pożarł europejskie owce, jest obecnie głodny, dlatego że był (i jest) zły, czy też po prostu zły, bo jest głodny? Osobiście skłaniam się do poglądu, że niewątpliwie głód może wpłynąć na pogorszenie humoru, ale nawet największy stan nasycenia nie uczyni Niemców dobrymi, gdyż zaspokojenie głodu, czy jak kto woli, apetytu niemieckiego nie jest możliwe. Źródło bowiem niemożliwości zaspokojenia Niemców nie wypływa z żołądków lecz z psychiki.

Jeżeli sprowadzimy problem żywnościowy Europy z naukowych wyżyn witaminowych i kalorycznych do prostych, zrozumiałych dla każdego słów stajemy nieodmiennie wobec „naszego chleba powszedniego". Z tym chlebem powszednim w Niemczech nie jest tak tragicznie, jakby się czytelnikom prasy amerykańskiej wydawać mogło. Weźmy dla przykładu Berlin. Najcięższej pracujący otrzymuje dziennie 600 gramów chleba. Najniższa kategoria, obejmująca ludzi nie zajmujących się pracą ma prawo do 300 gramów, a planuje się powiększenie tej ilości do pół kilograma dziennie.

ZESTAWMY te cyfry z racją francuską, a otrzymamy prawdziwy obraz sytuacji. Jak wiadomo rząd francuski czyni olbrzymie wysiłki celem zapewnienia swemu narodowi bez różnicy, czy chodzi o właściciela sklepu czy o spawacza w fabryce, 200 gramów chleba. Francuz otrzyma więc mniej nawet jeżeli pracuje ciężko od niepracującego Niemca. Aby uniknąć nieporozumień zaznaczam, że wszyscy Niemcy których zapytywałem o to, czy należne im przydziały są również wydawane efektywnie i terminowo, zgodnie potwierdzili, że obecnie nie ma wypadków, aby rozdział nie odpowiadał ustalonym normom.

Francja jest daleko, porównajmy przeto racje chlebowe Niemców z naszymi racjami za okupacji. Najwyższy przydział wynosił 350 gramów dziennie, średnia wahała się od 200 do 250 gramów. A więc z chle[illegible] nie zawsze w pocie czoła nie jest znowu w Niemczech tak źle.

Powiada jednak przysłowie, że nie samym chlebem człowiek żyje. Drugim podstawowym artykułem żywnościowym jest kartofel. Niemcy otrzymują obecnie po 50 kilogramów kartofli na głowę, jako zadatek na przydział zimowy. W szeregu gmin wydają nawet po 100 kilogramów. Nie jest to co prawda wiele. Należy jednak pamiętać, że nie jest to całkowite zaopatrzenie na zimę, lecz rezerwa na okres, gdy mrozy uniemożliwią dowóz ziemniaków do miast.

Niewątpliwie sytuacja na odcinku mięsa i tłuszczów jest poważniejsza, choć w żadnym wypadku nie jest groźna. Trzeba przede wszystkim wziąć pod uwagę fantastyczne rozmiary, jakie przybrał w Niemczech czarny rynek, czyli po naszemu po prostu szmugiel ze wsi do miast. Okoliczność że pożywienie zostało zdobyte w wyniku żmudnych zabiegów równie mało wpływa na żołądek, jak fakt, że część pożywienia nie jest zapłacona. Dla Niemca jest rzeczą najzupełniej obojętną, czy Amerykanie za swoje dostawy żywnościowe otrzymali pieniądze.

OFICJALNE dostawy i czarny rynek nie wyczerpują listy źródeł, z których płynie żywność do Niemiec. Według oficjalnych danych amerykańskich Niemcy otrzymali w ciągu zaledwie sześciu miesięcy półtora miliona paczek żywnościowych od osób prywatnych, zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych. Do tej liczby dochodzą setki tysięcy przesyłek wysyłanych przez CARE i inne towarzystwa dobroczynne, paczki wysyłane przez Anglików w ramach akcji „Save Europe Now", przesyłki od sympatyków i przyjaciół z Szwajcarii i innych krajów. Lista jest naprawdę imponująca.

PRAWDA o istotnym położeniu żywnościowym w Niemczech powoli przenika nawet do sfer amerykańskich, choć sympatycy Niemców usilnie zwalczają każde takie rzeczowe wystąpienie.

Niemcom jednak nie wystarczają przydziały kartkowe, nie wystarczają: ani mąka amerykańska, ani kartofle z Czechosłowacji, czy w przyszłości również z Polski. Nie wystarczają im paczki ze wszystkich stron świata. Mało im obiadów, jakie otrzymują w kantynach amerykańskich. Mało im 500.000 obiadów jakie będą otrzymywać w stołówkach fabrycznych strefy radzieckiej. Nie wystarcza im, że również w strefach zachodnich władze administracyjne przystępują do dodatkowego żywienia swych pracowników. Marzą o czasach, gdy każdy szanujący się Niemiec obnosił przed sobą swój „Bierbauch", kałdun obrosły tłuszczem od nadmiernego spożycia piwa i tłustej wieprzowiny.

Film TYGODNIA

UROCZYSTOŚCI POGRZEBOWE



Dnia 25.10.47 r. odbył się pogrzeb nestora dziennikarstwa polskiego ś. p. profesora Józefa Wasowskiego

PROMOCJA LOTNIKÓW



Gen. Spychalski dokonuje promocji podchorążych na oficerów w Technicznej Szkole Lotnictwa 26 października 1947 r.

„CZYTELNIK"



II-gie Walne Zgromadzenie Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik" w Warszawie

PROCES ZBRODNIARZY



[illegible]eger i Stagel — oskarżeni hitlerowcy w procesie zbrodniarzy z obozu w Stutthofie

Fot. Film Polski

DROGI NASZE ZESZŁY SIĘ RAZEM

PRZEMÓWIENIE PREZESA „SPOŁEM" J. ŻERKOWSKIEGO DO SPÓŁDZIELCÓW CZECHOSŁOWACKICH

Podczas pobytu spółdzielców czechosłowackich w Warszawie prezes „Społem" Jan Żerkowski wygłosił do nich przemówienie, mówiąc m. in.:

„Po raz pierwszy spotkaliśmy się z Czechami i Słowakami w roku zeszłym na Międzynarodowym Zjeździe spółdzielczym w Zurichu. Stosunki między nami wówczas były nieco sztywne, gdyż pozbawione bliższej zażyłości. W roku bieżącym, kiedy między Polską i Czechosłowacją zostały zawiązane węzły przyjaźni i ustalone zasady współdziałania politycznego i gospodarczego kiedy do Polski przyjechał Premier Gottwald, a Rząd Czechosłowacji rewizytowali: Premier Cyrankiewicz i minister Minc, współpraca między spółdzielcami obu krajów została ułatwiona.

Przyjechaliśmy do Czechosłowacji z dużym zaciekawieniem: jak się przedstawia dorobek spółdzielczy w Czechach, jak rozwija się tamtejsza spółdzielczość.

Stwierdziliśmy co następuje. Po pierwsze należy podkreślić jako wybitny fakt, że skup płodów rolniczych w Czechach i Morawach jest objęty prawie całkowicie przez ruch spółdzielczy. Skup ten na poszczególnych terenach waha się od 80 do 100 proc. Tak ważne artykuły jak warzywa, zboże — spółdzielczość skupuje w 100 proc. Spółdzielczość czeska umożliwiła swemu państwu całkowite zreglamentowanie artykułów pierwszej potrzeby i rozdział artykułów w miastach na kartki — „listki".

Drugi fakt pierwszorzędnego znaczenia to to, że ruch spółdzielczy czeski samo-finansuje się. Wielka ilość drobnych spółdzielni kredytówek - kampeliczek, zbiera oszczędności, a wszystkie centrale spółdzielcze: rolnicze, spożywcze, jak również wszystkie większe spółdzielnie z tych kapitałów czerpią swoje środki obrotowe.

Trzecim charakterystycznym momentem jest to, że w Czechach istnieją wielkie spółdzielnie spożywców 66 spółdzielni czeskich w Czechach i Morawach liczy ponad 5.200 sklepów, przeciętnie jedna spółdzielnia posiada 80 sklepów. Spółdzielnia „Braterstwo" w Pradze Czeskiej liczy 580 sklepów, „Buducność" w Morawskiej Ostrawie — 560 sklepów, spółdzielnia w Pilźnie — 480 sklepów.

Następnym dodatnim faktem są dobrze zorganizowane powiatowe spółdzielnie rolniczo - handlowe o charakterze uniwersalnym. One to są głównym instrumentem skupu wszystkich artykułów rolniczych dla gospodarstwa narodowego w Czechach.

Ale po kilku dniach wzajemnego zaznajomienia się stwierdziliśmy, że ruch polski w pewnych dziedzinach góruje nad spółdzielczością w Czechosłowacji. Oto czechosłowacka hurtownia spółdzielni spożywców liczy zaledwie 20 fabryk wtedy, gdy hurtownia „Społem" razem z młynami posiada około 400 fabryk spółdzielczych. Nawet jeżeli wziąć pod uwagę, że spółdzielczość czeska po przejęciu majątku poniemieckiego uzyska 45 nowych obiektów, to tym niemniej produkcja spółdzielcza w Czechach stoi daleko w tyle poza spółdzielczością polską.

Drugim elementem przewagi ruchu spółdzielczego w Polsce jest fakt, że za pierwsze półrocze 1947 r. przybyło spółdzielczości 3.500 nowych sklepów wtedy, gdy w Czechach i Morawach plan nowych sklepów spółdzielczych przewiduje na cały 1947 rok zaledwie 300 nowych punktów sprzedaży. I ten plan — jak spółdzielczy czescy mówią — może nie będzie wykonany.

Dalszym momentem przemawiającym na korzyść spółdzielczości polskiej jest to, że posiadamy bardzo wiele sklepów branżowych. Sam fakt posiadania przez nas około 1.000 sklepów włókienniczych mówi o tym, że spółdzielczość polska w tej dziedzinie zarysowuje się silnie.

Konkretyzując porównanie, moglibyśmy powiedzieć, że spółdzielczość czeska jest bardziej rozwinięta na wielu odcinkach, jednak spółdzielczość polska ma w sobie więcej młodzieńczości i dynamiki. Przeto możemy stwierdzić, że po pewnym czasie różnice nasze pod względem gospodarczym mogą się wyrównać.

CZECHOSŁOWACCY SPÓŁDZIELCY W GOŚCINIE U POLSKICH

W ciągu kilku ostatnich dni bawiła w Polsce wycieczka spółdzielców czechosłowackich, którzy rewizytowali swoich polskich kolegów, zaznajamiając się równocześnie z ruchem spółdzielczym w naszym kraju. Jest to dalsze ogniwo zbliżenia spółdzielczości polskiej z czechosłowacką. Kontakt pomiędzy obu ruchami nastąpił podczas międzynarodowego Zjazdu w Zurychu. W ślad za tym rozpoczęła się realna współpraca gospodarcza w dziedzinie wymiany importowo - eksportowej via spółdzielczość. Podczas wizyty spółdzielców polskich w Czechosłowacji przedstawiciele ruchu spółdzielczego obu krajów widzieli się ze sobą osobiście, przy czym Polacy mieli możność zaznajomienia się z właściwościami spółdzielczości czechosłowackiej.

CZESI I SŁOWACY PRZYBYWAJĄ DO WARSZAWY

We wtorek, dnia 21 bm. na lotnisku Okęcie, wylądował samolot z gośćmi czechosłowackimi. Część delegacji przybyła pociągiem. Skład delegacji jest następujący: gen. sekretarz Centralnej Rady Spółdzielczej, p. Kunc, nacz. dyrektor V. S. D. — Hufner i działacz z terenu spółdzielni kredytowych Novak, pp. Mauer, Poreda, Zeman, Somek, Nepomucki, Kubat, Marik, Pocicky, Stepanek, Cernovsky, Pernica, Malik, Novacek, Pikrst, Neras, Potasek.

W tym samym jeszcze dniu delegacja udała się na konferencję do Związku Rewizyjnego Spółdzielni R. P., następnie złożyła wizyty w BGS i w „Czytelniku", gdzie zaznajomiła się z działalnością tych Central.

CZESI SĄ DOKŁADNI I GRUNTOWNI...

Bardzo interesująco wypadła konferencja informacyjna w „Społem". Spółdzielcy czechosłowaccy interesowali się specjalnie działalnością tej największej w Polsce Spółdzielczej Centrali Gospodarczej. Wizyta informacyjna w „Społem" nie miała charakteru jakiejś konwencjonalnej pobieżnej konferencji. Spółdzielcy polscy nazywali ją żartobliwie „egzaminem", ponieważ po wysłuchaniu zasadniczych referatów goście zadawali szczegółowe pytania, na które odpowiadali zaproszeni na konferencję kierownicy poszczególnych działów oraz specjaliści. Prezes „Społem" J. Żerkowski, wygłasza referat o rozwoju polskiej spółdzielczości i osiągnięciach „Społem". Mówi po polsku, powoli, wyraźnie niekiedy zatrzymuje się. Czesi dają znak, że rozumieją niektóre tylko poszczególne wyrażenia, przekłada tłumacz. Następnie dyr. Marszałek, mówi o strukturze organizacyjnej „Społem". Podczas referatów Czesi skrzętnie notują. Po ich ukończeniu— zadają pytania. Jaki procent ogólnych ilości mąki przechodzi przez młyny spółdzielcze? Jaki jest w ogóle produkcja zboża w Polsce? Jakie są marże? Jakie podatki płaci spółdzielczość. Na wszystkie pytania odpowiadają wyczerpująco specjaliści z danych dziedzin. Czesi słuchają, notując.

AMBASADOR HEJRET W „SPOŁEM"

Wieczór towarzyski zorganizowany następnego dnia w „Społem" na pożegnanie gości czechosłowackich w stolicy naccechowany był nastrojem serdeczności.

Obecni byli: ambasador Czechosłowacji, Hejret, wicemarszałek Sejmu, St. Szwalbe, minister, Cz. Bobrowski, wiceministrowie: Sokołowski, Grosfeld i Kościński. Jako gospodarze — prezes „Społem", J. Żerkowski, prezes Zw. Rewizyjnego Spółdzielni R. P., E. Pszczółkowski, przedstawiciele Central Spółdzielczych i poszczególnych gałęzi organizacyjnych.

Odbyła się wieczerza pożegnalna, podczas której wygłosili przemówienia: prezes J. Żerkowski, w imieniu „Społem", wicemarszałek Sejmu, St. Szwalbe, w imieniu spółdzielczości i parlamentaryzmu polskiego, prezes E. Pszczółkowski, w imieniu Zw. Rewizyjnego Spółdzielni R. P. Odpowiedział po polsku ambasador, Hejret, podkreślając zbliżenie pomiędzy bratnimi narodami, w rezultacie przemian, jakie nastąpiły po wojnie oraz wicepr. V. S. D., p. Hufner.

„PIEŚŃ NAS ZBLIŻYŁA"

W części koncertowej chór Czejanda wykonał szereg piosenek polskich i czeskich. Zachęciło to uczestników do odśpiewania chórem różnych piosenek. Polacy śpiewali piosenki polskie. Czesi odpowiadali im piosenkami czeskimi. Goście otrzymali zbiory pieśni polskich, wydane przez Wydział Szkolenia „Społem". Prezes Żerkowski w końcowym „nieoficjalnym" przemówieniu podkreślił znaczenie serdecznego zbratania na tle kulturalnego współżycia mówiąc, że i podczas tej wizyty pieśń nas zbliżyła bardziej może, niż oficjalne rozmowy.

W DALSZEJ DRODZE

W tym samym dniu goście czechosłowacy udali się do Gdyni, stamtąd do Łodzi, następnie zaś przez Radomsko i Sosnowiec do Krakowa. Ostatnim etapem będą Katowice. Wszędzie delegacja będzie zaznajamiała się z pracą poszczególnych placówek spółdzielczych. Między innymi przewidziane są również odwiedziny w spółdzielniach wiejskich.



KONFERENCJA INFORMACYJNA SPÓŁDZIELCÓW CZECHOSŁOWACKICH W „SPOŁEM"
Goście interesują się żywo spółdzielczością polską, zadają pytania... (Na zdjęciu 3-ci od lewej prezes „Społem" Jan Żerkowski, po lewej wiceprez. Novak, po prawej wicepr. V. S. D. Hufner)



...na pytania gości czechosłowackich kierownicy działów i specjaliści „Społem" udzielają wyczerpujących odpowiedzi.



Wieczór towarzyski w „Społem". Wicepr. V. S. D. Hufner przemawiał do spółdzielców polskich. Od lewej: wicepr. Novak, prez. „Społem" J. Żerkowski, wicepr. Hufner (przemawia), wicemarsz. Sejmu St. Szwalbe, ambasador Czechosłowacji J. Hejret

POŚRÓD bogatego zbioru dokumentów, jakie pozostały po bonzach Trzeciej Rzeszy, na specjalną uwagę zasługuje pamiętnik sekretarza Goebbelsa, niejakiego dr Rudolfa Semmlera, który prowadził przez wiele lat tajne zapiski ze wszystkich posiedzeń i konferencji czasu wojny, w jakich brał udział w charakterze asystenta genialnego kłamcy. Dzieje tych pamiętników, które zawarte są w książce, świeżo opublikowanej w Londynie pt. „Goebbels — The next Man to Hitler", znajdujemy w czasopiśmie hamburskim „Die Welt". Dr Semmler zginął w Rosji, a jego zapiski uratowała żona, przy pomocy kilku neutralnych przyjaciół. Same notatki rzucają ciekawe światło na dzieje człowieka, który był zazdrosny o wszystko — co sam zresztą wtedy posiadał — o sławę, przyjaźń Hitlera, pieniądze i kobiety.

W zapiskach Semmlera spotykamy prawdziwego Goebbelsa, wtedy kiedy właśnie nie potrzebował kłamać, ani przemawiać przez radio — nazywane zresztą przez berlińczyków dotychczas jeszcze — harfą Goebbelsa. Gdyby kto inny wypowiadał w latach wojny to, co głośno myślał Goebbels, byłby niechybnie wisiał. Tysiące takich ludzi dosięgła ręka kata na Ploetzensee, w Berlinie. Goebbels sam na sam, to jeszcze jeden dowód potemkiniady hitlerowskiej.

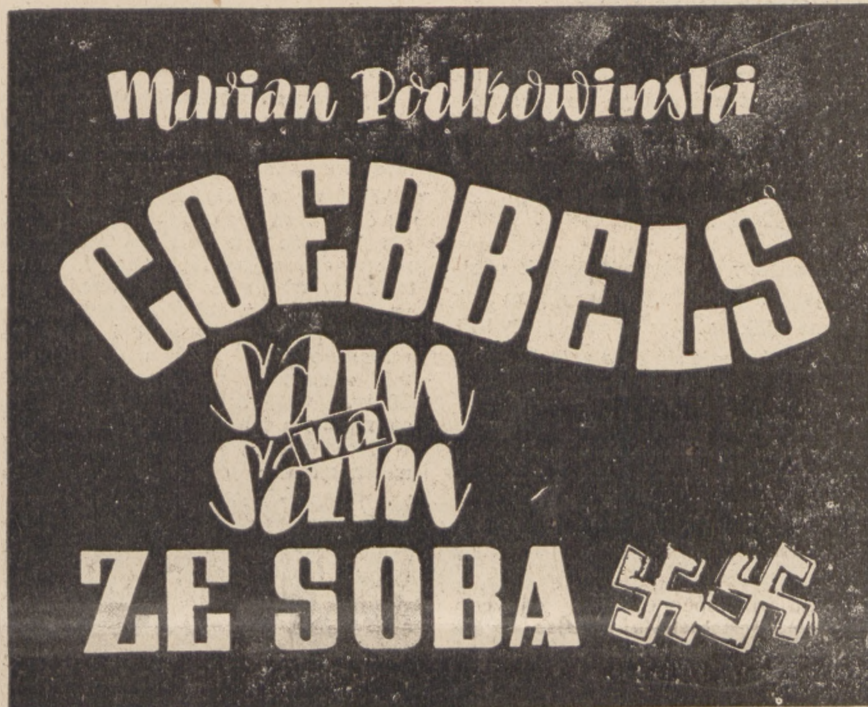
Ale pozwólmy mówić samemu Semmlerowi. Oto garść jego notatek:

16 stycznia 1941

Goebbels i Ribbentrop są nieprzejednanymi wrogami. Nie mówią ze sobą i nie spotykają się nigdy razem, dawno już nie pamiętam, aby rada ministrów odbyła się w komplecie. Od czasu do czasu pisują do siebie nawzajem obraźliwe listy. Dzisiaj przy obiedzie Goebbels dał następujący opis swego kolegi ministerialnego z przeciwległej strony Wilhelmstrasse (siedziba Auswaertiges Amt, przyp. aut.): „Nazwisko kupił sobie (chodzi tu o szlachecki dodatek „von", który Ribbentrop przyczepił sobie bezprawnie, jak wykazały zresztą już dokumenty norymberskie, przyp. aut.), z forsą ożenił się (Goebbels miał na myśli córkę Heinckla, fabrykanta niemieckiego szampana, przyp. aut.), a stanowisko ministra Rzeszy zdobył przez intrygi. W połowie 1932 roku wiele mówiono o jego „stalowych" nogach, gdy musiał przez sześć tygodni czekać, zanim Hitler zdecydował się go przyjąć. Hitler wówczas jeszcze zupełnie niedoświadczony w sprawach zagranicznych, był oczarowany stosunkami międzynarodowymi Ribbentropa, zamianował go więc z miejsca swym doradcą w sprawach polityki zagranicznej. Psychologicznie należy Ribbentrop do tej kategorii ludzi, którzy wszystko powtarzają za innymi. Nigdy nie miał własnego zdania, ten typowy karierowicz".

21 maja 1941

Pani Goebbels przypomina sobie, iż pani Hess zapewniała ją sześciokrotnie w ciągu ostatnich kilku lat, że tym razem na pewno będzie miała dziecko — te wiadomości przeważnie pochodziły od znachorów. Gdy wreszcie dziecko urodziło się, Hess odtańczył na przyjęciu z okazji urodzin potomka, jak zapewniali zaproszeni goście, ekscentryczny taniec radości, który przypominał uroczystość południowo - amerykańskich indian. Wszystkim gauleiterom polecono wysłać woreczki z ziemią, pochodzącą z ich okręgów. Ziemia ta którą otrzymał natychmiast zastępca Fuehrera, została wysypana pod wózek jego spadkobiercy, tak że mały Hess rozpoczął symbolicznie swój żywot na glebie niemieckiej. Goebbels dodał nam wtedy, że poważnie zastanawiał się wtedy jako gauleiter Berlina, czyby nie posłać Hessowi kawałek asfaltu ze stolicy Rzeszy. W końcu ogrodnik znalazł trochę ziemi pod jakimś śmietnikiem, którą wysłano w urzędowej kopercie szczęśliwym rodzicom.



30 czerwca 1941

Przed ośmioma dniami rozpoczęła się wyprawa krzyżowa przeciwko bolszewickim wrogom świata. Goebbels nie chciał, aby prasa zbyt często używała słowa „wyprawa krzyżowa"; określenie to mogłoby wywołać pesymistyczny nastrój, gdyż jak dotąd żadna jeszcze wyprawa krzyżowa nie zakończyła się w historii sukcesem. Strumienie krwi popłynęły w średniowieczu dla celów, które nigdy nie zostały osiągnięte.

2 marca 1943

Goebbels zbiera materiał przeciwko Auswaertiges Amt. Pewnego dnia, powiada, ogłosi swą kolekcję i obali Ribbentropa. Ktoś zdradził Goebbelsowi jakieś nowe, nieznane szczegóły. Od sierpnia 1942 roku jeden z agentów niemieckich w Casablance wysyłał stale raporty do Ausenamtu, które ostrzegały przed alianckim desantem w Afryce Północnej. Agent nawiązał stosunki z jakimś agentem amerykańskim, który, zdradził mu miejsce lądowania. Otrzymał też wyczerpujące informacje, przede wszystkim co do dnia desantu oraz ilości wojska. Na nieszczęście, dowiedziano się dopiero o tym wtedy, kiedy agent ten z Hiszpanii przybył do Berlina. Po tym wszystkim, co nastąpiło w międzyczasie na Morzu Śródziemnym, trudno było się nawet dziwić temu człowiekowi, że poskarżył się na brak zainteresowania jego doniesieniami. Jego, na własną rękę podjęte śledztwo wykazało, że depesze które wysyłał do Ribbentropa w lipcu i listopadzie 1942, nie były nawet jeszcze rozszyfrowane, choć Amerykanie dawno już byli w Afryce. Spoczywały w stanie pierwotnym w archiwum. Goebbels cieszył się jak dziecko z tego sensacyjnego odkrycia. Powiedział, że to się świetnie nadaje do kolekcji jego dokumentów przeciwko Ribbentropowi.

7 sierpnia 1943

Goebbels nie uznaje autorytetu Hitlera, ponieważ czuje się pod wieloma względami wyższym od człowieka, którego „zrobił" wielkim w narodzie. Poza tym uważa, że Hitler nie jest już zdolny opanować sytuację, która się wytworzyła w tym czasie. Często też, gdy dochodzi do dyskusji na temat spraw związanych z ciężką sytuacją na froncie czy w kraju, nieraz słyszeliśmy jego słowa pełne niezaspokojonej nadziei: „Gdybym ja był Fuehrerem!". Myślał, że wszystko potoczyłoby się inaczej, gdyby on sam ponosił odpowiedzialność za wszystko.

28 listopada 1943

Stały spór między Goebbelsem a szefem prasowym Rzeszy (chodzi tu o dr Dietricha, który był tubą prasową Hitlera. przyp. aut), chwilowo przycichły rozgorzał na nowo. Ich walka o to, kto ma nadawać ton polityczny prasie niemieckiej, rozpoczęła się ze zdwojoną siłą. Choć Goebbels wie, że jest tutaj bezsilny, nie rezygnuje jednak z kampanii. Chociaż Dietrich, jako podsekretarz stanu w ministerstwie propagandy, podlega swemu ministrowi, uchyla się on jednak od wszelkich rozkazów czy rad Goebbelsa, zasłaniając się stale autorytetem Hitlera, którego jest pierwszym doradcą prasowym. Słynny pokój 24 w ministerstwie Goebbelsa, jest autonomicznym resortem Dietricha. Tam siedzą dzień i noc zmaltretowani urzędnicy przy telefonach, oczekując zawsze nowych poleceń Hitlera i Dietricha, aby poinformować prasę o nowych dyrektywach. Nic więc dziwnego, że Goebbels jest wściekły, skoro czyta nagle w prasie artykuły, które są sprzeczne z jego wskazówkami. Nieraz i ja dostaję od niego po uszach, oskarżany o sabotaż tak często, jak często Dietrich zmienia swoje polecenia dla prasy. Muszę wtedy Goebbelsowi przedkładać kopie nowych dyrektyw, aby się bronić przed jego atakami.

5 stycznia 1944

Goebbels był dziś oburzony na Goeringa, który każe sobie znosić królewskie prezenty. Dziś rano zapytał Steeg, nadburmistrz Berlina, co ma zrobić w związku ze zbliżającymi się urodzinami Reichsmarszałka. „Cóż to znowu za pytanie!" zawołał Goebbels. Steeg odpowiedział, że sprawa by najmniej nie jest wcale tak prosta, jakby się to wydawać mogło. I opisał co się działo w latach ubiegłych. Adiutant Goeringa (generał Bodenschatz, przyp. aut.) zazwyczaj telefonował przed 12-tym stycznia do magistratu Berlina, uspokajając rajców miasta, aby nie łamali sobie głowy nad prezentem urodzinowym dla Goeringa; oficerowie jego sztabu już sami uradzili, co kupić; tak było i tym razem. Prezentem stolicy Rzeszy ma być w tym roku obraz van Dycka wartości ćwierć miliona marek (wtedy około 120 tysięcy dolarów!). Rachunek zostanie zaraz przesłany do kasy zarządu miasta Berlina. Goebbels przez cały dzień nie mógł się uspokoić. Odgrażał się, że doniesie o tym Hitlerowi, że jego Reichsmarszałek stosuje gangsterskie metody w Berlinie. Jego zdaniem, suma 25 tysięcy marek powinna była być zupełnie wystarczająca na pokrycie prezentu dla Goeringa (biedaczek zapomniał już, że sam wymusił kiedyś na magistracie berlińskim, aby zapłacono trzy miliony marek za folwarczek, który również otrzymał w formie „prezentu" od stolicy Niemiec jako gauleiter Berlina..., przyp aut.).

12 kwietnia 1944

W ciągu ostatnich kilku dni napisał Goebbels czterostronicowe memorandum, które ma być dziś rano wysłane do Fuehrera. Jest to sensacja pierwszej jakości. Dla dobra zachodniej kultury należy spróbować porozumienia z zachodnimi mocarstwami; to napewno zakończy wojnę na zachodzie i pozwoli nam pokonać wówczas Sowiety.

14 lutego 1945

Goebbels czuje jakąś antypatię do Himmlera, chociaż obaj zgodnie współpracują. Goebbels, który sam jest kuternoga, ale nie może „znieść ludzi nieestetycznych". Himmler jego zdaniem należy właśnie do tej kategorii osób. Azjatycki wykrój oczu, jego krótkie, tłuste palce i zawsze brudne paznokcie, działają na niego odpychająco. Ale skrajne poglądy Himmlera i brutalne metody, które stosuje, aby się wybić, pociągają zawsze Goebbelsa. Czasem widzi nawet w Reichsfuehrerze SS swego rywala. Po dymisji Fricka sam chętnie zostałby ministrem spraw wewnętrznych Rzeszy. Zawsze szuka okazji, aby swą władzę parsonalną i jej zasięg terytorialny rozszerzyć. Niczego tak nie pragnął, jak zostać dyktatorem Heimatfrontu. Ale Himmler był szybszy i odtąd odczuwał Goebbels rosnącą zazdrość.

(Dokończenie na stronie 8)

Napisał dr Antoni J. **Ilustrował E. Bartłomiejczyk**

WARSZAWA przed STU LATY

Do druku podał Adam Mauersberger

(Dokończenie z numeru 43)

Do szczególnych własności Warszawy należy późne wstawanie. W lecie o pół do ósmej większa część sklepów pozamykana; żaden dorożkarz nie stoi jeszcze na placu i nikogo nie widać na ulicy. Nie można tego brać za zwyczaj każdego wielkiego miasta, bo są inne w Europie niemałe miasta, w których już o godzinie szóstej ruch po ulicach, a o siódmej najwykintniejsze otwierają sklepy. Lecz i co do tej śpiączki zdarzają się w Warszawie chwalebne wyjątki — i są domy, w których o godzinie 11-ej znalazłem zupełny porządek. Tak, odwiedzając pana hr. Przeździeckiego, zastałem przed południem szanownego męża, pracującego w swej gustownie urządzonej bibliotece. Kiedy inni używają majątku na rzeczy znikome i marne, on, z niewielu sobie równymi, nie szczędzi ani pracy, ani pieniędzy, by zbierać, co jest rozproszone, wydobywać, co ukryte i wydawać, co rzadkie, potrzebne, lub przyjemne. Z zajęciem wywiadywał się o galicyjskim komediopisarzu, panu hr. Fredrze.

REZYDENCJE KRÓLÓW I PAŁACE PANÓW. POMNIKI W WARSZAWIE CMENTARZ KALWIŃSKI

Gdybym miał potrzebne usposobienie, aby przy teraźniejszym stanie rzeczy dłuższy czas mieszkać w Warszawie, pierwszym byłoby moim staraniem zebrać wiadomości do napisania choć pobieżnej historii pałaców warszawskich. Istotnie, przechadzającego się po ulicach naszej stolicy tylko trochę myślącego Polaka, nic w tym stopniu zajmować nie może i nie powinno, jak gmachy, owe murowane świadki potęgi polskiej. Jedne z nich są dziś własnością takich ludzi, z którymi by tylko z daleka przestawać dawni właściciele za wielką uważaliby sromotę; inne służą na kancelarie lub koszary rządowi rosyjskiemu, a jeszcze inne zupełnie straciły cechę pałaców i zeszły do rzędu zwykłych kamienic.

Ze wszystkich pałaców królewskich w Warszawie przetrwał do naszych czasów tylko zamek, zbudowany nad Wisłą przez Zygmunta III, który, jak wiadomo, przeniósł tu stolicę wystawionego przez Władysława IV państwa. Z innych rezydencji i gmachów królewskich, jak np. z pałacu przy ulicy Krakowskie-Przedmieście; z Marywillu, półkolistej budowli, wystawionej staraniem Marii Kazimiery, żony Sobieskiego, na teraźniejszym Saskim Placu, z rezydencji dynastii saskiej, którą August II w r. 1724 także na tym samym placu z dwóch prywatnych pałaców ufundować dał — z tego wszystkiego ani śladu. Tak to ludzkości, nic nie utworzysz trwałego na ziemskim padole. Przepyszne pałace cezarów w Rzymie widzimy teraz z ziemią zrównane, a każde zwalisko pociesza się tą myślą, że i jego następcy wiecznymi nie są.



Rosyjska policja nie dozwala palić cygar po ulicy.

Dr Antoni J. — czyli dr Antoni Rolle (1830 — 1894) zanim osiadł w Kamieńcu, gdzie opowiadaniom kresowym poświęcał czas wolny od praktyki lekarskiej, jeździł na studia medyczne do Francji i Saksonii. Wtedy to znalazł się przejazdem w Warszawie. I właśnie z roku 1856 zachował się opis stolicy jego pióra, o ile przez wiek zmienionej, Czytelnicy osądzą..

Zdawałoby się, że miasto tak wielkie jak Warszawa, a przy tym tak sławne jak stolica dawnej Polski, powinno by mieć niemałą ilość pomników, i żądanie to byłoby słuszne, gdyby zwyczaj stawiania pomników nie był świeższej daty, niżeli utrata naszej niepodległości. Stało się więc, że polskich pomników w Warszawie jest tylko dwa. Do pierwszych liczę kolumnę Zygmunta III na placu tegoż nazwiska i pomnik Kopernika. Nasz wielki astronom otrzymał piękniejszy pomnik, niż pierwszy król z dynastii Wazów. Wszakże trzeba przyznać, że kopernikowy pomnik nie odpowiada miejscu na którym stoi, bo cała ulica Nowy-Świat tak jest wspaniała, szeroka i długa, iż każdy posąg o zwykłych rozmiarach niknie w niej: zdobyć się zaś na coś olbrzymiego mogłaby tylko cała, a nie rozćwiartowana Polska. Lecz Towarzystwo Przyjaciół Nauk życzyło sobie, by duch Kopernika przysłuchiwał się posiedzeniom i dlatego umieściło ten pomnik przed oknami swego gmachu. Jeśli się nie mylę, to pomnik Jakuba Rousseau w Genewie służył rzeźbiarzowi za model, a tym rzeźbiarzem był Thorwaldsen.

Z wyznania helweckiego małą znalazłem gromadkę w Warszawie. Kościół jest na pięknej ulicy Leszno; obok kościoła mieszka ks. Pleszyński. Kazania odbywają się w polskim, francuskim i niemieckim języku. Generał Kurnatowski patronem interesów gminy. Mało .. znależszy żyjących, chciałem odwiedzić pomarłych Helwetów i pojechałem na cmentarz, ale tu niewiele było ich więcej. Napisy po nagrobkach zawierają po największej części obce nazwiska.

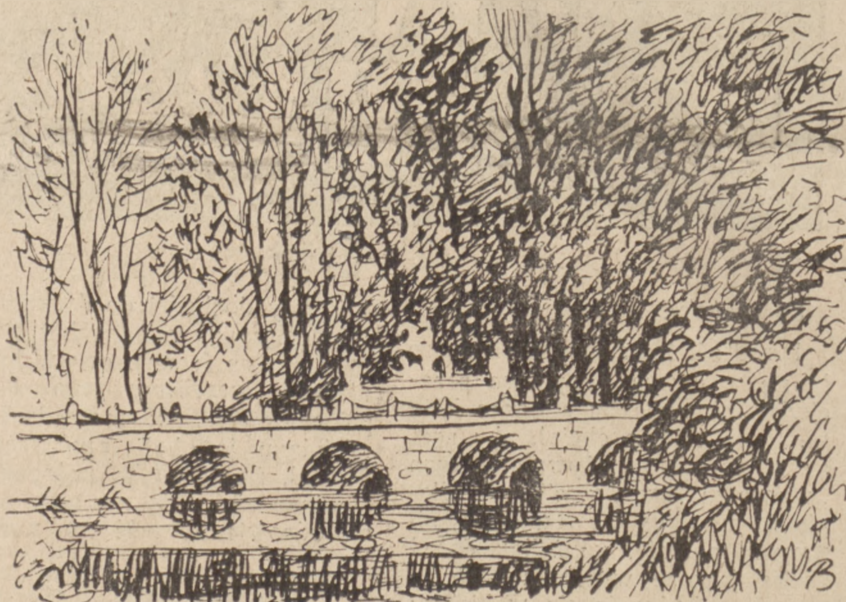
WYSTAWA STAROŻYTNOŚCI

Wystawę starożytności zastałem pod czas mego pobytu w Warszawie umieszczoną w pałacu Krasińskich przy ulicy Nowy Świat.

Wystawa starożytności umieszczona w dwóch małych pokoikach, przedstawiała, że tak powiem, plastyczną stronę obyczajowości polskiej. Ja czytałem w niej niby w źródłach historycznych, że w 16-tym wieku byliśmy poważni, pracowici i ludźmi z rozsądkiem, a w 17-tym trzpiotowatość opanowała umysły polskie, a w 18-tym wszystko nam było niczym co nie było francuskim.

Mam jedynie ten zrobić zarzut, że nie uczyniono osobnego działu dla wyrobów czysto polskich, lub w Polsce osiadłych majstrów. Bo więcej nas obchodzić powinno, że w tym lub w owym mieście wyrabiał Polak N. N. bardzo trwałe i gustowne rzeczy i patrzeć na te rzeczy*) niżeli to, że pewien magnat lub magnatka nabyli za grosz polski i sprowadzili z za granicy jakie dzieło sztuki, wykwintności, zbytku lub przepychu. Surowiecki w swym dziele „o upadku miast i przemysłu w Polsce" opisał zamożność miast i wysokość przemysłu w dawnej Rzeczypospolitej; otóż najpiękniejsze oraz najpraktyczniejsze zadanie podobnych wystaw żadne nie może być inne, jak okazać na egzemplarzach, co to za przemysł był u nas i jakie po sobie zostawił pamiątki. Gdyż nigdy głosić nie przestanę, że czas i to wielki czas abyśmy już raz zrzucili z siebie tę łuskę obczyzny, a okazali rdzeń narodowości, której nawet duchowna strona wyższe ma zadanie niżeli się stroić w cudze pióra.

*) Na wystawę do Krakowa r. 1859 wypożyczyłem u mej ciotki pani Stan..wej zegar stołowy z napisem wewnątrz: Stanisław Prolnicki. Dukla A. D. 1585, a na cyferblacie te litery: W. M. P. CH.



Pomnik Sobieskiego w Łazienkach

ALEJE I OGRÓD SASKI. ZABAWA KWIATOWA. TYP WARSZAWIANEK I KRAKOWIANEK. NIEMIEC SPOLSZCZONY. MOJA PRZYGODA Z OFICEREM OD GWARDII.

Spacery, podobne do parków w Londynie, do pól Elizejskich w Paryżu, do Prateru i innych ogromnych Wiednia ogrodów, posiada Warszawa w ślicznych alejach, ale żadne miasto w Europie nie poszczyci się ogrodem Saskim i Krasińskich. Londyńskie skwery, czyli place zwykłej wielkości, pozasadzane drzewami i oparkanione żelaznymi sztachetami, są także poniekąd ogrodami lecz o wiele mniejsze. Ogród Saski jest położony mniej więcej w środku miasta, między wspaniałą ulicą Nowy - Świat a Bankiem Polskim. Przed ogrodem po stronie Nowego - Światu leży plac Saski, w środku którego wystawił cesarz Mikołaj dla tych Polaków pomnik, którzy w czasie powstania nie ujęli się za sprawą ojczyzny. Chociaż z napisu tego pomnika inaczej byś sądził, bo czytasz: Polakom w dniu 29-tym Listopada 1830 r. poległym, za wierność monarsze — mniejsza o napis, jeszcze mniejsza o cześć u nieprzyjaciela, a najmniejsza o sławę zbójców.

Mój Boże! co też to się nie działo na tym Saskim placu? Że dalej nie sięgnę tylko do czasów ministra Brühla, który za panowania Augusta III wystawił na rogu ulicy Wierzbowej pałac dla jednej ze swych kochanek, a który to pałac obrócono teraz na kancelarie wyższej policji rosyjskiej. Wiele set karet czekało tu na balujących się Polaków, gdy tymczasem rząd i kraj coraz dalej lazł w obce pęta, jak o tym obszerniej opisuje Ks. Kitowicz w swych pamiętnikach.

Tuż za pałacem i w całej szerokości placu a nawet trochę szerzej widzisz Saski i w tym to ogrodzie odbywała się, piękna zwana „kwiatową zabawa". Wstęp był płatny, prócz tego kupowały się bilety do fantowej loterii; cały zaś dochód przeznaczano na zwiększenie funduszu dla ubogich. Z wielkim niedowierzaniem poszedłem na tę zabawę, bo pochmurne niebo i dojmujące zimno zapowiadały, że ogród będzie pusty. Ale gdzież tam! Co tylko Warszawa miała pięknego w twarzach, powabnego w ubiorze i kształtnego w figurze, wszystko wyruszyło do Saskiego ogrodu, a wyruszyło z taką elegancją w toale-



Jej rysy mają więcej delikatności a kibić wysmuklejsza.

tach, jak gdyby pogoda była najpiękniejsza. Co więcej, deszcz często lubo krótko padał, jednak mało kto zaopatrzył się w parasole, z lekkomyślności lub dla czego innego — rzecz nierozwiązalna. Muzyka nieszczególna i kilka band wojskowych, które grały po różnych miejscach w ogrodzie, rozweselały więcej niż zajmowały. Mnie bawiły loterie, i przypatrywałem się im z wielką ciekawością. Widzieć to dobre ułożenie nawet po klasach nie pierwszego rzędu, ten takt w działaniu, zgrabność układu, a przytem słyszeć wyrobioną mowę warszawską, mimowolnie przyszło mi na myśl, że towarzystwo, w którym się znajdowałem, musiało być głową udzielnego narodu i to nie bardzo dawno, gdyż ta głowa jeszcze nie wyłysiała. Wspomnę o jednym grzecznym zwyczaju przy loteriach. By osoby, których numera nie wygrały, nie odchodziły z niczym, dawano im, jeśli to była kobieta lub panna, piękny bukiet, mężczyznom zaś cukierki czyli co innego w papierowym woreczku. Zdaje mi się iż nie jedna panna wolała nic nie wygrać i dostać bukiet niżeli wygrać — pantofle. Dobrze już w wieczór, ognie sztuczne przy wodotryskach i ciemności firmamentu świetnie zakończyły całą zabawę, a ja nieboraczek widząc tyle piękności karmiłem się przy szklance limonady, która mi za kolację służyła, tym pięknym wierszem, z którejś tragediii Słowackiego:

Przed ludźmi ty wiesz wprawdzie
Pocałowania dają się oczyma,
A biedne usta tak jako pierzchliwe
Jaskółki, muszą w lot z białego [kwiatku
Chwytać miodową pocałunku muszkę.

Nie mój to rozum zbadać istotę warszawianek i krakowianek — przed taką pracą truchleje serce i wszelkie władze umysłowe ustają; ale spróbować nie zaszkodzi. Ubierają się warszawskie dziewice pięknie, gustownie całkiem po francusku, a wpatrzywszy się w kobietę lub w pannę ubraną czy to do salonu, czy na przechadzkę w ogrodzie, lub za sprawunkami po sklepach, rzekłbyś, że to istna paryżanka. Jednakże ma ona coś niezatartego polskiego, lub jeśli wolisz słowiańskiego na sobie, lecz co to jest nie powiem. — Powiedzże, prosimy cię. — Otóż nie powiem. — A dlaczego nie powiesz? — Dlatego, że się obawiam, by Wasindzie, dowiedziawszy się o tym, nie starały się i tej odrobinki zatracić. — A to nie będziemy cię kochać. — Kochajcie albo nie kochajcie ale ja was kocham.

Kibić krakowianki przypomina amazonkę, jak ją najlepsi malarze malują; kształt zaś warszawianek, tak co do figury jak i ubioru może najwykwintniejszym żurnalom za wzór służyć — jej rysy mają więcej delikatności a kibić wysmuklejsza. Ale jak w dawnej stolicy naszego państwa więcej było wątku, rozwagi, hartu duszy, w późniejszej zaś przeważyła miękkość zwyczajów, gładki układ i byle — dzisiejszość zarówno w mieszkańcach obojej płci a mianowicie żeńskiej przechowała się aż do naszych czasów ta charakteru i posta ci różnica. Lecz smętności, tej prawdziwej słowiańskiej smętności, nie po siada z nich żadna: warszawianki ją affektują, a krakowianki wcale nie mają.

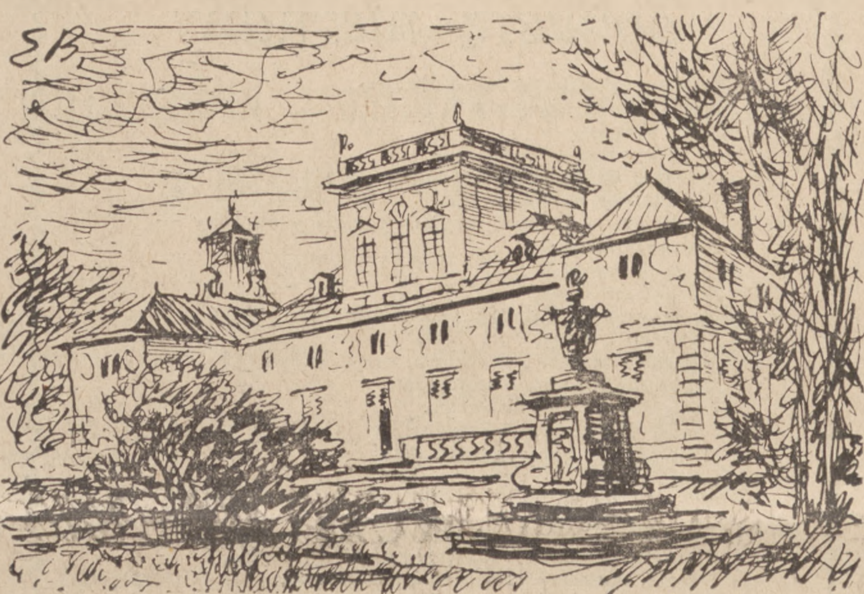
W niemieckim Hamburgu, jak przy opisie tego miasta wspomniałem, poznałem Niemca, który dobrze po polsku mówił, chociaż żadnych krajów polskich nie zwiedzał; w polskiej zaś Warszawie spotkałem na kwiatowej zabawie innego Niemca, który ani słowa po polsku nie umiał, lubo według własnego zeznania, dwudziesty rok jego pobytu w tym mieście mijał.

OKOLICE WARSZAWY

Kraków pod względem przyrody piękniejsze ma okolice niż Warszawa; za to warszawskie okolice bogatsze są w pałace i w wille, których wykwintność certuje się z dobrym gustem, a zbytek świadczy o zamożności dawnych i teraźniejszych właścicieli. Warszawianie mają też rację szczycić się okolicami swego miasta.



Niejedna panna wolała nic nie wygrać i dostać bukiet, niż wygrać — pantofle



Łazienki

Najbliżej leżą Łazienki. Wśród par ku, który przytyka do alei, wznosi się bardzo piękna budowa w pojedyń czym stylu. Z obydwóch stron pałacy ku są sadzawki, lecz front bliżej stoi wody i sadzawka stanowi dziedziniec; zaś na stronie ogrodowej, gdzie także jest saddzawka, zostawiono miejsce pod gazon i na wystawę wazonów. W niejakim oddaleniu są porozrzucane różne zabudowania; oficyny, domy mieszkalne, stajnie, remizy i doskonałe piwnice ze sadzawkami w lochach, po których, jak wieść niesie, zaklęte kaczki pływają. Łazienki były letnią rezydencją naszego króla Poniatowskiego; dziś przebywa w nich cesarz rosyjski, jeśli latem zjedzie do Warszawy. Z tego powodu pałac Łazienkowski zamknięty dla publiczności i żaden podróżny nie może go zwiedzać; kosztowne i drogie dla nas pamiątki po królach, wywieziono z mnóstwem innych rzeczy do Petersburga.

Pół mili za Łazienkami leży Wilanów. W tym dziele króla Sobieskiego wystawionym rękami w niewolę wziętych muzułmanów, widzimy całkiem inny styl budownictwa. Pałac wilanowski ze swymi skrzydłami jest więcej massiw i ociężalszy, chociaż bez żadnego uszczerbku dobrej harmonii. Owszem ozdoby zewnętrzne, zwłaszcza solidne i doskonałe zakonserwowane freski na facjatach od strony ogrodu, nic nie pozostawiają do życzenia. Można by powiedzieć, że milutkie Łazienki, jako utwór nowszej szkoły, lekszego są stylu — Wilanów poważny. Teraźniejszy właściciel Wilanowa, pan hr. August Potocki dozwala oglądać szczególności pałacu, i właśnie poddczas mej bytności wyżłabiał rzemieślnik na posadzce marmurowej w galerii obrazów takowy napis: „cunctis patet ingerssus". Ze starożytności, które mają prawdziwą wartość, pokoje królów Sobieskich zasługują na uwagę. Czyli tam tylko dużo rzeczy przemianie uległo, bo uwzględniwszy nawet gorącą miłość króla Jana do swej Marysieńki, jednakże ścienne i sufitów malowidła w ich buduarach wydały mi się trochę obscen. Posadzkę w tych pokojach znalazłem nadwyrężoną, a biblioteczne skarby pozostają z niewypowiedzianą dla narodu i dla literatury szkodą, w wielkim nieładzie, mimo że jest do nich osobny urzędnik.

Z Wilanowa do Warszawy powracałem murowanym gościńcem, zdziałanym i utrzymanym kosztem właściciela Wilanowa. Po drodze przypatrywałem się karczmie zwanej „pod Wierzbną", w której jak wiadomo, nastąpiło po nocy 29 Listopada, rokowanie z Wielkim Księciem Konstantym. Nic szczególnego nie znalazłem w tej karczmie; budowa podobna do tylu tysięcy innych karczem w dawnej Polsce: ogromne i niezgrabne gmaszysko ze stajnią jakby na całą stadninę, z powytłukanymi szybami w oknach, obleciałym tynkiem po ścianach. Mimo to zostanie ona na zawsze historyczną.

Już było za późno jechać pod Wolę na miejsce elekcji królów, a przytem i konie memu dorożkarzowi, zmęczone drogą płaszczystą i skwarem słońca, na dobre ustawać zaczęły, więc popod Królikarnię dążyłem do jerozolimskich rogatek. Niejaki pan Mikulski, stary kawaler, a który dużo sklepom warszawskim targować daje, jest właścicielem Królikarni, owego rendez - vous zalotnych kochanków za króla Poniatowskiego.

KĄCIK JĘZYKOWY

KTÓRY, ZAŚ, BOWIEM

„Rozkaz, wykonanie którego wymagało niezwykłej odwagi, wydano — najdzielniejszemu z żołnierzy". — Gdzie błąd w tym zdaniu? Należy powiedzieć: „rozkaz, którego wykonanie...". W zdaniu względnym, czyli określającym zaimek „który" powinien być na pierwszym miejscu, na początku zdania. Czytamy np. w gazecie: „Armia otrzymała posiłki w ilości sześciu dywizji, trzy z których nadeszły od południa". Powinno być: „Armia otrzymała posiłki w ilości sześciu dywizyj, z których trzy nadeszły od południa".

Błąd powyższy popełniamy często, podobnie jak inny, kładąc w zdaniu podrzędnym spójniki „zaś" i „bowiem" na pierwszym miejscu, zamiast — poprawnie — na drugim. Mówimy i piszemy np.: „my troszczymy się o wszystko, zaś on używa odpoczynku" — „wierzę mu, bowiem mówi prawdę". Należy powiedzieć: „troszczymy się o wszystko, on zaś używa...". „wierzę mu, mówi bowiem prawdę".

Nieraz błędnie posługujemy się wyrazem „tylko", w tych mianowicie zwrotach, które się odnoszą do pojęcia czasu. Powiadamy: „wtedy tylko zrozumiałem, że postąpiłem źle"; albo: „tylko co wyszedł". Trzeba mówić: „wtedy dopiero zrozumiałem"; „dopiero co wyszedł". W języku polskim, inaczej niż w rosyjskim, słowo „tylko" może być używane w znaczeniu: jeno, jedynie, wyłącznie, nie inaczej — np.: czterech tylko takich zuchów było na świecie — umiał mówić tylko po polsku — nie tylko słowem, ale i przykładem należy uczyć.

Przytoczymy jeszcze kilka pospolitych błędów językowych. „Okazać pomoc" — bardzo to rozpowszechnione. Mówimy: udzielić pomocy, śpieszyć, przyjść z pomocą, nieść pomoc. „Okazać przysługę" — wyświadczyć przysługę, oddać przysługę. „Przyjmować lekarstwo, przyjąć pigułki" — zażyć lekarstwo, zażyć pigułki. „Co pod tym rozumiesz " — germanizm: co przez to rozumiesz? „Podziękował mu — mało tego, obdarował go hojnie". „Mało tego" — w danym wypadku rusycyzm. Po polsku powinno być: co więcej, nie dość na tym, nie dość tego. A więc: „podziękował mu, co więcej: obdarował go"; albo: „podziękował mu — nie dość na tym: obdarował go". „Otworzyć ogień" — „kompania otworzyła ogień"; po polsku: rozpocząć ogień, dać ognia. Przymiotnik „pełny" używany bywa w kilku znaczeniach, zgoła błędnie. Mówimy: mam pełne prawo — rzecz załatwiona ku pełnemu zadowoleniu — w pełnym poczuciu odpowiedzialności. — W tym sensie zamiast „pełny" należy mówić: całkowity, cały, zupełny, wszelki. A więc: mam całkowite prawo do tego; mam wszelkie prawo do tego; rzecz załatwiona ku zupełnemu zadowoleniu; mówię to z całym poczuciem prawdy; w całkowitym poczuciu prawdy. „Pełny" znaczy po polsku przede wszystkim: napełniony, nieprózny (pełna szklanka, pełna misa, pełne korytko), albo: okrągły, tłusty (kształty pełne, twarz pełna). Jak widzimy, mamy do wyboru dużo synonimów tego samego określenia, tymczasem uparcie trzymamy się jednego jego znaczenia, i w dodatku błędnie.

BAKAŁARZ

Nieznani żołnierze

Nie ma chyba zakątka na kuli ziemskiej, na którym nie byłoby polskiej mogiły, a ilość tych mogił wzrosła niepomiernie podczas ostatniej wojny i to od Lenino aż po Berlin, od Narviku po Tobruk i nawet w dalekiej Azji. A nasze lasy, wsie, miasteczka i miasta pokryły się świeżymi mogiłami ludzi, którzy polegli przedwcześnie.

Tych poległych żołnierzy przywiodła do tych mogił wola obrony praw naszego narodu do wolności. Walczyli mężnie z tymi, którzy po tą wolność sięgali.

„Dopóki będą gwałciciele, dopóty muszą być tacy, którzy poniosą w ofierze na pola bitew, jako ostatni argument swe życie" i więcej, niż życie, „bo kainowe uczucia"... I będzie tak doątd, dopóki narody nie zrozumieją, że większą korzyść przyniesie im wzajemny szacunek, wzajemna przyjaźń i pomoc, niż rabunek cudzej ziemi, cudzej pracy i cudzej wolności.

Wiele z tych mogił, tak pojedyńczych, jak i zbiorowych, zawiera śmiertelne szczątki nieznanych bojowników, którzy całemu niemieckiemu żołdactwu wydali krwawą walkę.

Wielu z nich w bratniej, wspólnej mogile zagubiło swoje imiona i swoje rodziny, ale w tym, że są nieznani jest ich wielkość, i dlatego we wszystkich miastach i miasteczkach Polski otacza się wielką czcią i szacunkiem symboliczne groby Nieznanych Żołnierzy, bo w nich mieszczą się wszystkie trudy i wszystkie cierpienia, wszystkie rany i wszystkie śmierci tych setek tysięcy, co polegli na polach bitew, w walkach partyzanckich i w obozach śmierci.

W nich czczony jest ten szary gmin żołnierski, niezliczony, nierozpoznany, nieopłakany.

„Wam, którzy daliście serdeczną [krew
Na polu chwały z myślą o wolności
Coście na pierwszy świętej walki [zew
Poszli ofiarnie młode złożyć życie,
By jeno wroga okrutnego zgnieść —
O chwała dzisiaj Wam, chwała [i cześć!

Myśmy przeżyli, by budować nową, lepszą, demokratyczną Polskę, oni przyklękli u ziemi, jak czujne wedety na straży wolności granic naszych.

„Wiecznie polski żołnierz będzie ginął w boju — żył w legendzie".

Ci, którzy przeżyli mogą być dumni z Ojczyzny, a którzy padli — żyć będą! I dotrwa im wiary wieczyste wspomnienie, kiedy już złotą legendą wypłyną na fali czasu, bo prawdą jest, że „non omnis moriar". Mogiły te zdają się nam mówić:

„...Potomnym przekażcie,
Iżeśmy zbyci niewolnictwa trądu,
Tęsknotą, jako rybitwy na maszcie
Siadali, Polski wypatrując lądu...
Gdy się pojawił biegliśmy drużyną
Okryć te ziemie — w trwodze, że [nam zginą".

Lekkie są boje i rany i blizny i słodka jest śmierć w walce, jeśli dla ojczyzny!

Cześć Wam nieznani i znani żołnierze! Naród Was w drogiej zachowa pamięci, czcząc Wasze dzieło, Wasze trudy i sławiąc Was za nie. Wieczny Wam pokój w tej ciszy grobowej!

„Na groby tych, co nigdy
Już Polski nie zobaczą,
Nikt płakać nie przychodzi —
Jedynie brzozy płaczą.
Miast mów — trzykrotna sawa
Rozległa się echami
I pozostali martwi
I na wiek wieków sami".

Imiona ich może kraj zapomni, a czas zrówna kopce ich mogił i pługi zaorzą po nich wszelkie ślady, ale przed tymi symbolicznymi Grobami Nieznanych Żołnierzy chylić się będą zawsze polskie sztandary i hołd oddawać tym, którzy oddali swe życie dla Ojczyzny, i u tych Grobów, ci którzy zbierają siebję ich krwi — przysięgać będą, że ziemi naszej wrogom nie oddadzą, i że prochy w tych Grobach zawarte trwać będą w naszych sercach jako straż naszego honoru i naszej niepodległości.

Marian Bogacz

Leon Żypowski

Żołnierz nieznany

Szeptem grobów rozmowa zaczęta...
Więc ciekawie się pyta
Jeden drugiego
— „Nie wiesz — kolego —
Czemu z naszego biorą cmentarzyska
Towarzysza bez nazwiska?"
— „Wiem. — Płynie szeptem pomiędzy kurhany —
Żołnierz Nieznany
Za życia znoje
Ma być uczczony!
Bo w sercu jego tkwią... imion miliony.
Skromny i szary,
Nazwisko swoje
Wykreślił z życia, słysząc zew
Do walki, na ból, na krew...
I szedł jak symbol ofiary...
Więc spieszy naród, by mu nieść
I hołd i cześć!"

* * *

Jak łan zboża pod wichrem, tak tu w jednej chwili,
Cały naród przed trumną swoje głowy chyli...
I szept, uczuciem czci wielkiej wezbrany,
Od tłumów płynie:
...Chociaż nieznany,
Będziesz nam drogi przez wieki istnienia
O każdej porze, o każdej godzinie,
Boś Ty przykładem dla nas poświęcenia!
Bo w Twojej trumnie relikwiarz zamknięty,
A drogi, jak te święte sakramenty!
On dla narodu pochodnią
W mrokach zwątpienia ma zostać!
A nieznana Twoja postać
Gwiazdą przewodnią,
Co wskazywać ma drogę całym pokoleniom,
Które wieczną cześć winny nieznanego cieniom!

NOWE KSIĄŻKI

Emil Zarr — Piąta runda. Powieść, w której sportowcy znajdą przeżycia świetnych bokserów, ich porażki i sukcesy, treningi i przygody. Żywa akcja ubarwiona jest ponadto obrazem odludnych farm, puszczy amerykańskiej i pełnych niebezpieczeństw polowań. Na tle tym rozgrywa się subtelny wątek miłosny. Dwie piękne kobiety wkraczają w życie młodego boksera Boba Mixa, który nie potrafi rozdzielić, ani określić ich ról w swoim życiu. Str. 214. Wydawnictwo „Awir" Katowice 1947 r.

Weselina Genowska — Szklane Mury. Jest to jedna z najlepszych powieści w literaturze bułgarskiej. Szklane mury nie tylko w Bułgarii zagradzają ludziom drogę do lepszego i pożniejszego życia. Przekład Janiny Gronieckiej. Str. 256. Wydawnictwo „Awir" Katowice 1947 r.

E. Rass — Klub jedenastu. Wesoła powieść dla dużych i małych chłopców. Biedny chłop z Dolnych Bukwiczek w Czechach, Józef Kłapacz miał 11 synów z którymi nie wiedział co zrobić. Postanowił więc utworzyć z nich drużynę piłki nożnej, która po trzech latach treningu została zarejestrowana jako „klub jedenastu" i doszła do zdobycia mistrzostwa Czechosłowacji. Ta pomysłowa i sympatyczna powieść powinna się młodzieży podobać. Przekład Zdzisława Hierowskiego. Ilustracja Franciszka Seiferta. Str. 138. Wydawnictwo „Awir" Katowice 1947 r.

A. Reasaner — Mam lat 20. Powieść pełna uczucia i realizmu, w której autor nakreślił psychiczny obraz kobiety pięknej i bezwzględnej, pozbawionej skrupułów hedonistki, dażącej uparcie do celu, jakim jest zdobycie mężczyzny, którego w danej chwili pragnie. Str. 188. Wydawnictwo „Awir" Katowice 1947 r.

GOEBBELS sam na sam ze sobą

(Dokończenie ze strony 5)

13 kwietnia 1945

Tego dnia wraz z odwołaniem alarmu nadeszła niemniej alarmująca wiadomość z niemieckiego biura prasowego: „Hallo, słuchajcie, stało się coś nieprawdopodobnego. Roosevelt nie żyje". Po pół godzinie nadszedł wreszcie Goebbels. Zanim jeszcze zdążył zamknąć drzwi, powitałem go tą wiadomością. Zbladł mocno i rzekł tylko: „To jest przełom". Potem jeszcze raz zapytał: „Czy to jest prawda?" Zadzwonił natychmiast do Hitlera; rozmawiali ze sobą gorączkowo. Dziesięć albo i więcej osób stało przy nim, jak telefonował. „Mein Fuehrer, gratuluję panu. los położył pańskiego największego wroga. Jednak Bóg nas nie opuścił. Dwa razy uratował pana od strasznych zbrodniarzy. Śmierć, jaką wróg pragnął panu zgotować w r. 1939 i 1944, powaliła teraz najniebezpieczniejszego z wrogów. Stał się cud". Hitler powiedział kilka słów, których nie mogłem dosłyszeć. Wtedy Goebbels dodał: „To przypomina śmierć carowej Elżbiety w czasie wojny Siedmioletniej". Meldunki z frontu pokazały jednak, że wiadomość o śmierci Roosevelta nie wywarła żadnego wpływu na operacje nieprzyjacielskie. Pod wieczór powiedział Goebbels z rezygnacją: „Może i tym razem los okazał się złośliwy i wystrychnął nas na dudków. Może też za wcześnie okazaliśmy swą radość".

W dwa tygodnie później, osaczony wraz ze swym ukochanym „wodzem" w bunkrze berlińskim, w strachu przed nadciągającą ze wszech stron armią sowiecką, Goebbels wraz ze swą rodziną popełnił samobójstwo. Wiedział bowiem dobrze, co go czeka za zbrodnie jakich się dopuścił.

I nie pomylił się. Trybunał norymberski przed rokiem ukarał przykładnie jego popleczników, którzy nie mieli odwagi odebrać sobie życia, tego właśnie życia, które innym tak łatwo i bezmyślnie odbierali, w męczarniach i upokorzeniu".

Marian Podkowinski

KRONIKA KULTURALNA

„MARIA BREKKER? Przykro nam, ale prawie nie znamy tego nazwiska. Obiło nam się o uszy, że Maria Brekker, podczas niemieckiej okupacji Norwegii, napisała książkę pt. „Jestem Norweżką". Wydała ją pod pseudonimem w Szwecji... Teraz Maria Brekker otrzymała nagrodę literacką Nobla na r. 1947... Nagroda przypadła jej za dzieło pt „Matka Maria". Nic o nim nie wiemy, prócz tego, że jest osnuta na motywach apokryficznych z życia Matki Boskiej..." — Z takimi zastrzeżeniami rozpoczęliśmy swą notatkę o Marii Brekker w kronice kulturalnej Nr 33/63 „Tygodnia". Nasze nieśmiałe zastrzeżenia nie były bezpodstawne. Padliśmy, jak wiele pism polskich, ofiarą nieporozumienia, fałszywych informacyj czy też złej woli. Oto „Odra" demaskuje jakąś zagraniczną agencję prasową, która ogłosiła, iż Maria Brekker została tegoroczną laureatką Nobla. Okazuje się, że ani Maria Brekker nie jest laureatką, ani nagrody Nobla w ogóle jeszcze w tym roku nie przyznawano. Nastąpi to dopiero za parę miesięcy.

LITERACI ŁÓDZCY mieli kłopoty z z nadzwyczajną komisją mieszkaniową, która przybyła do ich domów przy ul. Bandurskiego i zaczęła opieczętowywać mieszkania. W odpowiedzi na to literaci ogłosili w pismach łódzkich „list otwarty do premiera J. Cyrankiewicza", podpisany przez 30-tu członków Zw. Zaw. Liter., w którym między innymi czytamy: „Oddział Łódzki Zw. Zaw. Lit. Polskich, skupiający najbardziej postępowych pisarzy, stał się ofiarą szykan, uniemożliwiających działalność Zarządu Związku i pracę poszczególnych jego członków. Funkcjonariusze nadzwyczajnej komisji mieszkaniowej wkroczyli do domów, pozostających pod zarządem Związku Literatów, opieczętowali przeznaczone do pracy pokoje w mieszkaniach pisarzy i biuro Związku wraz z całą ich zawartością, dokumentami i rękopisami... W przekonaniu, że takie postępowanie nie jest zgodne z polityką kulturalną Rządu, apelujemy do Obywatela Premiera..." Komisja mieszkaniowa myślała sobie pewnie, jak ów policmajster u Szczedryna: Bóg wysoko, premier daleko, a my tu na miejscu. Tymczasem dostała sprawiedliwie po nosie, bo pchała go nie tam, gdzie trzeba. Pchać go trzeba do sześciopokojowych apartamentów, jakich niemało jest w Łodzi we władaniu tzw. możnych świata tego.

ZDAJE SIĘ, że życie kulturalne społeczeństwa żydowskiego w Polsce interesuje nas dziś o wiele mniej, niż przed wojną. Wychodzi dziś kilka pism żydowskich w języku polskim (np. „Nasza Opinia", „Nasze Słowo"), ale w przeglądach prasy polskiej nie są one bodaj uwzględniane. Ukazuje się także miesięcznik „Przełom", organ „Poalej Syonu Lewicy", bardzo dobrze redagowany. Trudny jest on dla Polaka w czytaniu z tego względu, że posługuje się obficie specjalną terminologią hebrajską ,której Polak nie rozumie: wszystkie takie zwroty, jak np. Achdut Awoda, Haszomer Hacair, Jaar Birija itp. wymagałyby objaśnień i komentarzy. Ostatni Nr 8/9 „Przełomu" przynosi zastraszające wiadomości z Anglii, gdzie szerzy się gwałtownie antysemityzm, i napady na sklepy żydowskie w Glasgow, Liverpool, w Manchester i Birmigham nabierają charakteru masowego, biorą w nich bowiem udział tłumy, złożone z kilkuset osób (artykuł pt. „Fala ekscesów w Anglii). Posępnym „pendant" do tych wiadomości jest przejmujący, piękny w formie i obrazowaniu, wiersz Józefa Wittlina pt. „Na Sądny Dzień żydowski", drukowany w tymże numerze „Przełomu". Oto urywek z wiersza, rozbrzmiewającego zupełnie głosem Jeremiasza: „Od tylu wieków się toczy gardłowa przeciw nam sprawa—i bez Twojego wyroku odwieczna kaźń nasza trwa — powołaj świadków obrony i niech się skończy ta krwawa — parodia Sądnego Dnia — Jehowo, zjaw się na sądzie i wykryj błąd w protokóle — z nadobłocznego zejdź tronu i sam przed Sobą nas broń."

St. Latka

FILHARMONIA CZESKA
w Warszawie



Rys. J. Żebrowski
Karel Sroubek
Najlepszy czeski skrzypek



Rys. J. Żebrowski
Rafael Kubelik
dyrektor Filharmonii Czeskiej w Pradze

W niedzielę, dnia 26 października 1947 przybyła do Warszawy na dwa gościnne występy orkiestra Filharmonii Czeskiej. Jest to jeden z najpoważniejszych zespołów orkiestrowych w Europie, liczący w pełnym składzie 120 osób.

Goście naszej stolicy, w godzinach przedpołudniowych pracowali przy usuwaniu gruzu z terenu dawnej Filharmonii Warszawskiej.

W pierwszym dniu koncertu gości czeskich przywitał w imieniu Rządu Rzeczypospolitej, minister Kultury i Sztuki, Dybowski. Program koncertu obejmował przeważnie utwory wybitnych kompozytorów czeskich Jedyny wyłom stanowiła Uwertura Praska. prof. Jana Maklakiewicza. Uwertura ta wykonana była już w Pradze na Festiwalu „Praskie Jaro" w bieżącym roku. Później odegrano utwory Bohusłava Martina, Józefa Suka, Jarosłava Ridky oraz tańce słowiańskie Antoniego Dvoraka. W przeddzień święta narodowego Czechosłowacji, czyli w drugim dniu koncertu, wykonano na wstępie hymny: polski i czechosłowacki, a okolicznościowe przemówienia wygłosili: ob. minister Rabanowski oraz ambasador Czechosłowacji Józef Hejret.

Nadmienić trzeba, że ambasador Czechosłowacji Józef Hejret, wygłosił przemówienie w języku polskim. Program tego koncertu obejmował cykl nieśmiertelnych poematów symfonicznych „Moja Ojczyzna". Fryderyk Smetana uchodzi za narodowego kompozytora czesko - słowackiego i dzieło jego „Moja Ojczyzna", stanowi niejako narodową księgę muzyczną narodu. Utwory Fryderyka Smetany, grywane są na całym świecie z niebywałym powodzeniem. Orkiestrą dyrygował Rafael Kubelik, dyrektor Filharmonii Czeskiej w Pradze, syn wielkiego skrzypka wirtuoza.

Kubelik ma sylwetkę miłą i twarz głęboko uduchowioną. Dyryguje z pamięci bez partytury i znakomicie panuje nad orkiestrą. Jego technika dyrygencka jest niezawodna wszelkie wycieniowania zadziwiające, tak, że utwory wykonane w jego interpretacji, stanowiły prawdziwą ucztę duchową dla słuchaczy. Koncert stał na najwyższym poziomie artystycznym.

Publiczność wypełniła salę „Romy" po brzegi, darząc gości huraganowymi oklaskami. **St. K.**

WSPOMNIENIE O CZŁOWIEKU CNOTLIWYM

W jaki sposób powstają nagle wspomnienia dalekich ludzi i rzeczy? Jakiś błahy bodziec zewnętrzny otwiera w duszy jedną z wielu skrytek, zamkniętych na zardzewiałe spusty, i wyrzuca z niej rupiecie przeżyć. Oto w tej chwili przypomniał mi się Urke-Nachalnik, znakomitość w swoim czasie przed piętnastu — dziesięciu laty. Krymినalista, zawodowy złodziej, który po wyjściu z więzienia napisał dwie książki, rodzaj pamiętników tp.: „Życiorys własny przestępcy" i „Żywe grobowce" Marne to były rzeczy pod względem literackim, bo i skądże złodziej od dziecka, bez wykształcenia, wychowywany na dnie życia, mógłby się wypowiadać stylem pięknym i toczonym? Ale było w nich to, co nazywano wówczas nagim życiem: była to, jak mówiono, „faktografia" i „pisana rzeczywistość". Wkrótce po Urke-Nachalniku rozbłysnął w literaturze polskiej inny przestępca — „Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy" — Sergiusz Piasecki. Miałem zaszczyt znać ich obydwóch. A Urke-Nachalnika poznałem w następujących okolicznościach.

W redakcji wileńskiego „Słowa" siedzieliśmy z Ksawerym hr. Pruszyńskim, jak zwykle, w swym pokoju do pracy — on nad artykułem wstępnym, ja nad felietonem. Na dworze za oknami łapał mrozik, ale w pokoju było zacisznie i ciepło; drwa trzaskały wesoło w piecu. Wszedł Stanisław Mackiewicz.

— Panie hrabio, panie kolego — zwrócił się do nas (Mackiewicz, jak sędzia Soplica, wiedział, że „grzeczność wszystkim należy, lecz każdemu inna") — mamy niezwykłego gościa. Redakcję naszą odwiedził Urke-Nachalnik, bawiący przejazdem w Wilnie. Zróbcie z nim panowie, sensacyjny wywiad.

Po chwili wszedł sławny pisarz, oznajmiony przez gońca redakcyjnego. Na biurku znalazły się słodycze, butelka wina, trzy kieliszki, pudełko najprzedniejszych egipskich.

Urke-Nachalnik zostawił futro w przedpokoju, nie bojąc się, że mu ukradną. Miał na sobie garnitur z angielskiej wełny, od pierwszorzędnego krawca. Na nosie okulary. Na ręku złoty zegarek. Wyświeżony, wygolony, wypielęgnowany, zażywny człowiek, któremu, jak widać, literatura poczęła płużyć. Wywierał wrażenie zadowolonego z życia bankiera, a gdy jął mówić o moralności i pokusie, stał się podobny do czcigodnego pastora, gromiącego namaszczonym głosem nieprawości świata. Poczęstowaliśmy go słodyczami. Grzecznie odmówił: nie jada słodyczy. Więc papierosem

— Dziękuję, nie palę.

— Może kieliszek wermutu?

— Dziękuję, nie piję.

— Boże drogi, czyżby pan i w karty nie grał?

— Faktycznie zgadł pan — odpowiedział z przyjemnym uśmiechem: — nie gram.

Czy to nie było nadzwyczajne? Złodziej, którego tak przetworzyła literatura, że przestał palić, pić i oszukiwać w karty? Potrójny abstynent. Gdyby przestrzegał jeszcze i czwartego rodzaju wstrzemięźliwości, mógłby zostać elsem, wyznawcą Wincentego Lutosławskiego. Od występku do mistyki il n'y a qu'un pas. A z drugiej strony — iluż porządnych ludzi pali, pije i gra w karty. Co za pomieszanie pojęć! Moja pani, moja pani, co za straszne czasy nastali! Taki kryzys moralności, że wśród złodziejów można znaleźć porządnego człowieka, a pomiędzy ludźmi porządnymi trafia się niejeden złodziej.

Takem sobie myślał, słuchając Urke-Nachalnika. Wreszcie nie wytrzymałem i krzyknąłem w podziwie:

— Panie Urke, ależ pan jest w całym znaczeniu słowa człowiek cnotliwy!

— Po wyjściu z więzienia — odrzekł skromnie Urke — ożeniłem się; prócz tego — literatura..

I zaczął namiętnie tłumaczyć. O, literatura! Ona może prawdziwie odrodzić i ukoić człowieka! Pisać, pisać i pisać! Wypisać na papierze całą swą przeszłość nędzną, tragiczną i cierpiętniczą. To wyzwala człowieka. A inni, czytając te karty, niech spróbują przeżyć w wyobraźni to, co on przeżył mózgiem, sercem, krwią, ciałem i nerwami. Niech się przekonają, co to jest naprawdę pisana, nieprzerobiona rzeczywistość. Nie jakieś tam powieści z życia górników, układane w wygodnym fotelu przy stylowym biurku (był to subtelny przytyk do głośnych wówczas „Czarnych Skrzydeł" Kadena); nie reportaże z Tworek, wystukiwane na remingtonie przez łowcę sensacji (była to finfa, puszczona w stronę modnego wówczas Michała Choromańskiego). Nie! Rzeczywistość, chwytana żywcem na odrywki papieru do zawijania, nadgryzionym ołówkiem, w celi więziennej, przy chybotliwym sosnowym stoliku — chwytana tak skrycie, by jej nie wypatrzyło judaszowe oko dozorcy. A zaprawiona tym spowiedniczym nastrojem, który się już niczego nie potrzebuje wstydzić. Ten jasny i śmiały bezwstyd, to przyznanie się do winy, ta rousseau'iczna szczerość, wyzwolone przez talent, stają się wzniosłe i nietykalne. To jest dopiero literatura!

I Urke wyciągnął z zamszowego portfelu, ozdobionego złotym monogramem, jakiś list:

— Niech panowie zobaczą, co pisze do mnie własnoręcznie Boy-Żeleński. Można to w wywiadzie umieścić: „Szanowny panie, przeczytałem książkę pana z wielkim zajęciem i współczuciem. Bardzo wymownie umiał pan opisać swoje koleje i środowisko, w którym pan żył. Jedno: to więcej rozsądku i światła w wychowaniu dzieci; drugie — aby człowiek, który się wykolei, mógł wejść na inną drogę życia. Z niecierpliwością oczekuję ukazania się dalszych tomów pańskiego życiorysu".

Urke uśmiechnął się dumnie, zaczął się żegnać i odchodząc, wręczył nam sto złotych ze słowami:

— Niech pismo panów przyjmie łaskawie tę skromną ofiarę od Urke-Nachalnika dla najbiedniejszych miasta Wilna.

I odprowadzony przez nas do drzwi, odszedł w swym futrze na oposach, wsunąwszy srebrną pięciozłotówkę w garść uszczęśliwionego, rozszastanego w ukłonach, gońca, który w zachwycie zaczął go tytułować „panem prezesem".

Przystąpiłem do pisania wywiadu, a w głowie, niewiedzieć czemu, kołowały mi słowa Bertranda Russella: „Co to jest człowiek cnotliwy? Człowiek cnotliwy, gdy już dosyć nagrzeszy, odczuwa zbawienną obawę przed złym postępowaniem i rozumie, że naszym smutnym obowiązkiem jest karcenie grzechu. Człowiek cnotliwy nie pije, nie pali, unika przekleństw, uczęszcza regularnie do kościoła i trzyma się w każdej sprawie poglądów ogólnie przyjętych. Człowiek cnotliwy zużywa wiele czasu na zbożną pracę: czasem popiera patriotyzm i przysposobienie wojskowe, czasem bywa filantropem, czasem propaguje pracowitość, trzeźwość i cnotę wśród robotników..." Itede, itede.

Hej, nie masz dziś ludzi cnotliwych na świecie

JERZY WYSZOMIRSKI

W PEŁNI SEZONU

TANIA DEKADA W SPÓŁDZIELCZYCH SKLEPACH TEKSTYLNYCH

Na odcinku włókienniczym „Społem" rozpoczęło swoją działalność już w 1919 r., jednakże do 1939 r. nie wielkie były rezultaty pracy w tym dziale. Istniał bowiem tylko bardzo skromny dział włókienniczy w Łodzi. Dopiero w końcu 1946 r. gdy Ministerstwo Przemysłu zainicjowało akcję „Przemysł dla wsi", — „Społem" rozpoczęło w szybkim tempie rozbudowę „Działu Włókienniczego". który dziś może się już poszczycić pięknymi wynikami swej pracy.

W ciągu trzech kwartałów br. obroty tego działu wyniosły już w komercji:

Akcja	Zbożowa	— 1.542 mil. zł
Akcja	Wiejska	— 6.899 „ „
Akcja	Miejska	— 5.827 „ „
	Razem:	— 14.268 mil. zł.

W akcji reglamentowej — 2.518 milionów złotych.

Tę ostatnią sumę należy powiększyć przynajmniej czterokrotnie, aby sprowadzić wartość towarów sprzedanych po cenach reglamentowanych do cen komercyjnych i w ten sposób uzyskamy pokaźną sumę obrotu 24-ch miliardów złotych.

Ponieważ ilość placówek włókienniczych prowadzonych przez Spółdzielnie szybko wzrasta i wynosi już około 9.000 — rozrzuconych po całej Polsce, to przyznać należy, że jest to bardzo poważna ilość i zainicjowana ostatnio przez „Społem" akcja interwencyjna w okresie tzw. „taniej dekady" na artykuły wełniane, może mieć duże znaczenie gospodarcze. Godne podkreślenia jest to, że „Społem" urządziło „tanią dekadę" w pełni sezonu wełnianego, a nie tak, jak to było w zwyczaju dawniej, kiedy to różne większe firmy urządzały „wyprzedaże posezonowe". Tania dekada jest ofensywą ruchu spółdzielczego, za pomocą której spółdzielczość pragnie zwrócić uwagę świata pracy na zasięg aparatu spółdzielczego i jego znaczenie w zaopatrzeniu ludności w towary włókiennicze. Obniżka wynosi od 5 — 25 proc. i to poniżej cen maksymalnych, wyznaczonych ostatnio przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu. Akcja ta niewątpliwie spowoduje obniżkę innych artykułów.

Dyrektor Wydziału Włókienniczego „Społem", Zawadzki, zapowiedział dziennikarzom prasy stołecznej i prowincjonalnej, że tego rodzaju „tanie dekady" będą powtarzane co pewien czas. Inicjatywa „Społem" jest godna podkreślenia i ma potrójny cel:

1) propagandowy — to jest zwrócenie uwagi społeczeństwa na znaczenie i zasięg aparatu spółdzielczego,
2) usiłowanie obniżenia cen na wolnym rynku włókienniczym i —
3) przepłoszenie elementów spekulacyjnych przed skupem i gromadzeniem towarów.

Jednocześnie dziennikarze oprowadzeni przez dyr. Zawadzkiego i dyr. Poznańskiego mieli możność zwiedzenia placówek włókienniczych w Łodzi. I tak np. „Wytwórnia Odzieży" przy ul. Żeromskiego 98 wykonała w ciągu ostatniego kwartału 94.000 sztuk garderoby (ubrania, płaszcze, fartuchy itp.) zużywając na ten cel około 400 000 metrów tkanin i pracując w trudnych warunkach lokalowych. Specjalną uwagę zwracała maszyna do krajania materiału, która według określonych form tnie warstwy materiałów o grubości 18 cm. Takie masowe krajanie powoduje też zaoszczędzenie około 10 proc. materiałów na tzw. scinkach. W szwalni zatrudnionych jest około 130 osób pracujących na 70 maszynach. Jeden zespół 24 osobowy wykonuje dziennie około 70 ubrań.

O rozmiarach transakcji „Przemysł dla wsi" świadczy ilość 600 wagonów „przerzutu" miesięcznie. W ramach tej akcji uwzględniane są tzw. towary „uprzywilejowane": wełna od „zerówki do 60 proc.", jedwab, płótno i wyroby bawełniane. Wełna dostarczana jest obecnie w dostatecznej ilości, natomiast ciągle jeszcze daje się odczuć brak bawełny; zapotrzebowanie na nią pokrywane jest zaledwie w 25 proc. Wieś jednak otrzymuje za dostarczone zboże — artykuły najbardziej atrakcyjne: wsypy, flanele, cajgi, drelich, tkaniny sukienkowe, welwety, trykoty itp. Za każde dostarczone 100 kg żyta rolnik ma prawo do zakupu towarów włókienniczych na sumę 2.000 zł.

Jak najbardziej racjonalne rozprowadzenie artykułów włókienniczych wśród ludności wiejskiej i miejskiej pozwoli na nasycenie rynku w artykuły odzieżowe pierwszej potrzeby i w konsekwencji doprowadzi do obniżki cen. Stać się to może jednak wtedy, kiedy centrala tekstylna w większym niż dotychczas stopniu, zasilać będzie Dział Włókienniczy „Społem" w przydziały materiałów.

Godną pochwały jest również akcja ożywienia Brzezin, w których przed wojną istniał chałupniczy przemysł konfekcyjny. Obecnie powstają tam spółdzielnie pracy, które z miesiąca na miesiąc zwiększają swoją wytwórczość i pracują na rzecz „Społem". Dotychczas Brzeziny dostarczyły około 40.000 ubrań, 24.000 bielizny, 6.000 kołder i 11.000 palt. Rozbudowa tego działu produkcji jest w toku i w niedługim czasie przyniesie niewątpliwie daleko większe rezultaty.

(B.)



Siła przyzwyczajenia

Głos do Redakcji

SPÓŁDZIELCZOŚĆ W PALESTYNIE

Szanowny Panie Redaktorze!

Z zadowoleniem czytałem w Waszym piśmie nr 34 (58) artykuł pt. „Palestyna pracuje". Jako członek kibucu pracującego nad budową socjalistycznej ojczyzny dla narodu żydowskiego uważam, że bardzo ważne jest dla nas, by Świat Pracy wiedział o nas prawdę. Ostatnio prasa zagraniczna mówi dużo o wybrykach band faszystowskich, a bardzo mało o Palestynie pracującej. Tym bardziej cieszę się, że w polskim piśmie znalazłem ten artykuł. Prasa hebrajska, a szczególnie robotnicza ciągle informuje z sympatią o postępach nowej demokratycznej Polski. Mam nadzieję, że i prasa polska będzie informowała o nas.

Jednak we wspomnianym artykule są pewne niedokładności i brak danych statystycznych z ostatnich lat. To mnie skłania do napisania tego listu, w którym chcę sprostować niektóre niedokładności oraz wyjaśnić sprawę spółdzielczego ruchu robotniczego w Palestynie.

1. Ob. Jenicz pisze, że „Solel-Bone" zostało przyjęte przez Histradrut. Otóż „Solel - Bone" nie zostało przyjęte, lecz założone przez Histadrut i ciągle działa jako Centrala przedsiębiorcza Histadrutu. Właścicielem „Solel - Bone" od dnia założenia (10.XI 1935) jest Histadrut, który działa na polu gospodarczym jako „Hevrat Ovdim" („Towarzystwo Robotnicze") z ogr. odpowiedzialnością.
2. „Nir" nie jest identyczny z Bankiem Robotniczym. „Nir" jest sektorem rolniczym „Hevrat Harwdim". Do „Nir" należą: spółdzielcze osiedla rolnicze, „Tnuva" i spół dzielnie przedsiębiorcze wojennych robotników rolniczych. Każda spółdzielnia, należąca do „Nir" opłaca 10 proc. z dochodu rocznego.
3. Do informacji o „Tnuva" w powyższym artykule dodaję kilka danych statystycznych. W okresie 1.X 1945 roku — 1.X 1946 roku zostało sprzedanych w kraju produk tów osiedli spółdzielczych za — 5.927.000 Ł. P. W tej sumie nie zawarto eksportu cytrusów, ani sprze daży zboża, bo sprzedażą zboza zajmuje się „Humashbir Hamerkari".

A teraz kilka wyjaśnień o robotniczym ruchu spółdzielczym w Palestynie. Jak wspomniałem wyżej, wszelką działalność gospodarczą Histradrut prowadzi jako Hevrat Harwdim. Każdy członek Histadrutu (w dniu 1.8 1946 r. — 174.000 członków) jest zarazem członkiem Hevrut Haovdim, wybiera posłów na Generalne Zebranie, które z kolei wybiera Zarząd. W ten sposób wszystkie przedsiębiorstwa należą do organizowanego społeczeństwa pracującego i ich charakter klasowy jest zapewniony. Niniejsza tabela wskazuje rozwój przedsiębiorstw gospodarczych Histadrutu (bez osiedli rolniczych):

rok	kapitał własny Ł. P.	obrót
1940	1.663.000.—	5.700.000.—
1941	2.100.000.—	6.300.000.—
1942	2.765.000.—	11.590.000.—
1943	4.101.000.—	14.800.000.—
1944	5.427.000.—	19.200.000.—
1945	5.991.000.—	23.700.000.—

Działalność spółdzielcza jest bardzo rozgałęziona. Istnieją przedsiębiorstwa, które należą bezpośrednio do Histadrut (prawnie do Hevrat Ovdim). Zarządy tych przedsiębiorstw zostają mianowane przez główne organy Histadrutu i przez nie kontrolowane. Pracownicy są najemni (pracodawcą — Ogół Robotniczy). Do tego typu należy Bank Hupoalim i Solel - Bone. Solel-Bone jest wielkim przedsiębiorstwem budowlanym i przemysłowym. Do „Solel-Bone" należy szereg kamieniołomów i fabryk. (Na przykład odlewnia żelaza — „Vulcan", huta szkła „Fenicja", fabryka przetworów gumowych — Humgaper, wytwórnia łodzi i statków — „Ogen", fabryka cementu — „Nesher" i inne). „Solel"-Bone zatrudnia 3.000 robotników przy budowlach, 600 w kamieniołomach, 2.000 w przemyśle, oprócz szoferów, urzędników i inżynierów.

Drugim typem są osiedla rolnicze, które Wasz artykuł obszernie omawia. Tutaj każde osiedle jest pod względem gospodarczym samodzielne, samo wybiera zarząd. Życie w kibucu jest szczytem demokracji. (O tym mogło się dużo opowiadać, ale nie tu miejsce na to). Wszystkie osiedla stoją pod nadzorem Rolniczego Związku Rewizyjnego (Brit Pikuach Haklui), który kontoluje działalność gospodarczo-finansową i udziela rady w tej dziedzinie. W dniu 1.10.46 było 111 kibuców (osiedli kolektywnych) różnego typu, razem liczących 37857 dusz, z tego 21644 pracujących (wiek 18—60), reszta dzieci i rodzice członków. W 60 moshawim (osiedlach spółdzielczych) żyło 14800 dusz, z tego 7200 pracujących.

Niektóre większe kibuce posiadają również zakłady przemysłowe (fabryka cegieł Noamum. farb i asfaltu — Askar. glukozy — Galam, maszyn rolniczych — Eshet, konserw itd.).

W końcu 1946 przemysł kibucowy zatrudniał 1300 robotników, członków kibuców.

Do trzeciego typu należą spółdzielnie producentów. Każda spółdzielnia jest samodzielna, stojąca pod nadzorem Merkaz Kakooperacia (Centrala Spółdzielcza) Histadrutu, która udziela im pomocy i strzeże, by nie zmieniły się w przedsiębiorstwo kapitalistyczne. Pracujący w tych spółdzielniach są ich członkami.

Do centrali należy 9 spółdzielni komunikacji osobowej, liczące 132 członków i 800 samochodów osobowych. Spółdzielnie te koncentrują prawie 100 proc. komunikacji samochodowej międzymiejscowej w kraju i wewnętrznej w Tel-Avivie, Haifie i Jerozolimie. Poza tym 11 spółdzielni transportowych — 335 członków oraz sektor przemysłowo - rzemieślniczy liczący 72 spółdzielni (10 — metalowych - elektrotechn, 8 stolarskich, 8 przemysłu kamieniowego, 7 odzieży, obuwia, tkactwa, 6 drukarni, 9 piekarni, 4 restauracje, 20 różne) — 1174 członków.

Istnieją również spółdzielnie mieszkaniowe. Na czele ich stoi „Shikun", które zakłada piękne dzielnice robotnicze przy miastach i w większych wsiach. Powstałe osiedle jest samodzielne i posiada samorząd, niedopuszczalny w nich jest prywatny handel. Takie piękne osiedla, miasta - ogrody są w kiriat Haim, kiriat Amul koło Haify, kiriat Avoda, Schchundt Borohov koło Tel-Avivu. W miastach istnieją również domy spółdzielcze. Do końca 1946 powstało 6000 jednostek mieszkaniowych, każda jednostka to dwa pokoje, kuchnia i urządzenia sanitarne.

W większej części to pojedyńcze domki i kawałek gruntu na ogródek. Członkowie powinni wnieść 55 proc. kosztów, 45 proc. otrzymują jako pożyczkę na 20 lat. Shikun posiada grunty rezerwowe na budowę 1500 jednostek mieszkaniowych.

A na końcu o kooperacji konsumcyjnej. Wytwory osiedli rolniczych sprzedaje „Tunva" (warzywa, mleko, owoce, ryby, miód, konserwy). Eksportem zajmuje się „Tunva-Eksport". Członkami „Tunvy" są osiedla rolnicze. One wybierają delegatów na konferencję, Zarząd itd. O Humashbir Hamerk — w Waszym artykule, chcę tylko podać dane statystyczne.

Rozwój sprzedaży:

w roku	Humashbir Humerk sprzedał za
1931	68.145 Ł. P.
1935	272.886 „ „
1940	599.510 „ „
1945	3.330.000 „ „

Do Humashibir Humerk należą: młyn, fabryka tłuszczów, oliwy, mydła — „Shemen", fabryka obuwia, fabryka tekstylów itd.

O miejscowych związkach konsumcyjnych w Waszym artykule.

Histadrut wydaje miesięcznik p. n. „Hameshek Hashitufi" (Gospodarstwo Spółdzielcze) — zajmuje się problemami kooperacji. Poza tym Hamashbir i Tumva również wydają pisma informacyjne.

Na tym skończę.

Zdaję sobie sprawę, że polszczyzna moja nie jest zupełnie w zgodzie z gramatyką języka polskiego — od 11 lat jestem w Palestynie i może po raz pierwszy od tego czasu piszę po polsku. Sądzę, że wykorzystacie skąpe informacje moje o pracującej Palestynie. Chciałbym otrzymać te numery Waszego pisma, w których będą zamieszczone te informacje.

Z szacunkiem

Shaim Landaw

Msilot, Doar Bet-Alpha

NOWY KONKURS „TYGODNIA"

Ponieważ przed dwoma tygodniami, ze względów technicznych, nie podaliśmy żadnej zagadki, przeto rozwiązanie zagadki trzynastej podamy w następnym numerze.

Przy ogłaszaniu nazwisk nagrodzonych z tytułu rozwiązania zagadki dwunastej zaszły pewne przeoczenia. Prenumeratę kwartalną „Tygodnia" otrzymali jeszcze:

Ryszard Smulczyński — Warszawa-Praga ul. Strzelecka 8 m. 9.
M. Śmiechowski — Przedmieście Bliższe poczta Solec n. Wisłą.

Prosimy naszych Czytelników o nadsyłanie pomysłów do zagadki oraz uwag o naszym konkursie.



Powyżej zamieszczamy zagadkę Nr 14 za rozwiązanie której Redakcja przeznacza:

5 nagród książkowych
oraz
10 nagród prenumerata kwartalna „Tygodnia".

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 11 listopada r.b.

PROSIMY O ODNOWIENIE PRENUMERATY NA LISTOPAD

MISTRZOSTWA SZACHOWE

Turniej drużyny o mistrzostwo Polski rozpoczyna się w Łodzi dnia 3 listopada. **Weryfikacja drużyn tegoż dnia od 8 — 12, w Okręg. Kom. Zw. Zaw. (ul. Traugutta).** Do rozgrywek stają okręgi: białostocki, cieszyński, gdański, katowicki, krakowski, łódzki, pomorski, poznański, rzeszowski, szczeciński, warszawski, wrocławski i zamojski. Turniej zakończy się 13 listopada.

Bezpośrednio po zakończeniu tego turnieju rozpoczyna się w Warszawie turniej drużynowy o mistrzostwo Okręgu. Otwarcie turnieju i 1 runda w niedzielę 16 listopada w gmachu Centr. Urzędu Planowania (Daszyńskiego 10). Rozgrywki w każdą niedzielę — od godz. 10 — 14.

TYDZIEŃ

Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza „Tydzień".
Redaguje: Zespół redakcyjny.
Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Szpitalna 5 m. 8.
Redaktor przyjmuje w czwartki piątki i soboty od 10—12.
TELEFONY: Redakcji 86-164
Administr. 88-715
Redakcja rękopisów nie zwraca.
Prenumerata miesięczna 75 zł, półroczna—450 zł, roczna 900 zł.
Konto PKO Warszawa Nr I-4766
Konto czekowe w Banku Gospodarstwa Spółdzielczego Oddz. Wojewódzki Warszawa Nr 107.
Ogłoszenia za 1 mm wysokości na szerokość 1 szpalty — 75 zł.
W kolorze — 50% drożej.
R. S. W. „PRASA", Z. G. W-wa, Smolna 12. B-37797

KĄCIK FILATELISTYCZNY

W n-rze 33 (57) „Tygodnia" napisałem: „Zbieracze bloków będą na pewno w przyszłym roku chętnie żonglować nowym terminem: IMABA. Te pięć liter, to po prostu: Internationale Markenausstellung Basel, a więc międzynarodowa wystawa znaczków, która odbędzie się w Szwajcarii (w Bazylei) w roku 1948".

Choć od wystawy dzieli nas jeszcze — dziesięć miesięcy, gdyż odbędzie się ona w dniach 21 — 29 sierpnia 1948 roku, już obecnie wyszedł nr 1 oficjalnego organu komitetu organizacyjnego pt. „Bulletin — IMABA — News". I już dziś świat został zasypany znaczkami propagandowymi tej wystawy, zaprojektowanymi przez szwajcarskiego grafika, Hermanna Eidenbenza. Dzisiejsza nasza reprodukcja wyobraża taki właśnie znaczek.

Komitet wystawy zaprosił do udziału m. inn. i nasze Muzeum Poczty. Poczyniono już też w Polsce pierwsze kroki dla uzyskania odpowiednich ulg celnych i dewizowych dla tych wszystkich, którzy chcieliby wziąć udział w Wystawie.

*

Napisałem wyżej, że Komitet Organizacyjny IMABA-y wydaje specjalny bogato ilustrowany biuletyn. Prasa filatelistyczna rozwija się na całym świecie coraz lepiej. Tylko u nas...



Austriacka „Neue Samlerschau" prowadzi na swych łamach rubrykę pt. „Może was zainteresuje...", w której umieszcza wszystkie dziwactwa, śmiesznostki i ciekawostki. W numerze 25 czytamy w tej rubryce: „...że Polska nie ma ani jednego fachowego pisma filatelistycznego, podczas gdy w Londynie wychodzi w polskim języku pismo „Wiadomości Filatelistyczne".

Wiadomość to — niestety — prawdziwa i nadająca się istotnie tylko do rubryki dziwactw. Może byśmy się nawet z niej uśmieli, gdyby nas ona tak nie kompromitowała.

Do zagadnienia prasy filatelistycznej zresztą jeszcze powrócę.

Witold Orłowski

VI KONKURS „TYGODNIA" na rozrywki umysłowe

W numerze 37 (61) „Tygodnia" rozpoczęliśmy VI Konkurs naszych rozrywek umysłowych, który zakończy się dnia 23 listopada br.

Za prawidłowe rozwiązanie każdego zadania przyznane będą trzy punkty. Suma najwięcej zdobytych punktów decydować będzie o wygranej.

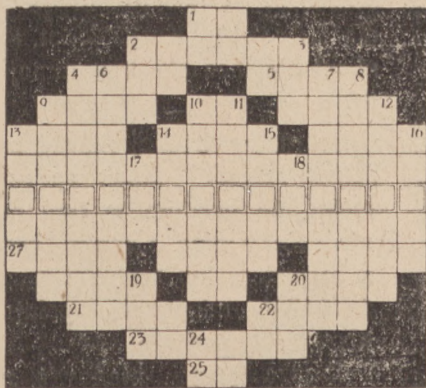
W razie równej ilości punktów nastąpi losowanie. Odpowiedzi należy nadsyłać do Redakcji „Tygodnia". Warszawa, ul. Szpitalna 5 m. 8, do dnia 10 grudnia br. Szczęśliwym zwycięzcom Konkursu przyznane będą wartościowe nagrody książkowe.

Konkurs ten jest połączony z konkursem autorskim, przy czym uczestnicy konkursu po jego zakończeniu wytypują trzy najlepsze zadania.

KRZYŻÓWKA
 uł. Sikora

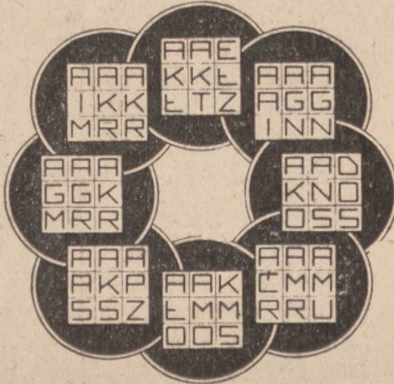
Rząd środkowy da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów poziomych:
1. Symbol chemiczny pierwiastka Polonu. 2. Patrycjuszowska rodzina rzymska. 4. Lekka łódź wyścigowa. 5. Płyn. 13. Tkanki występujące w łodydze i korzeniach roślin. 21. Francuski malarz, portrecista kobiet. 22. Książę polski z czasów legendarnych. 23. Odzież wierzchnia Słowian karpackich i bałkańskich. 25. Symbol chemiczny l. atomu erbium. 26. Blok skalny i = a. 27. Nie ten sam.

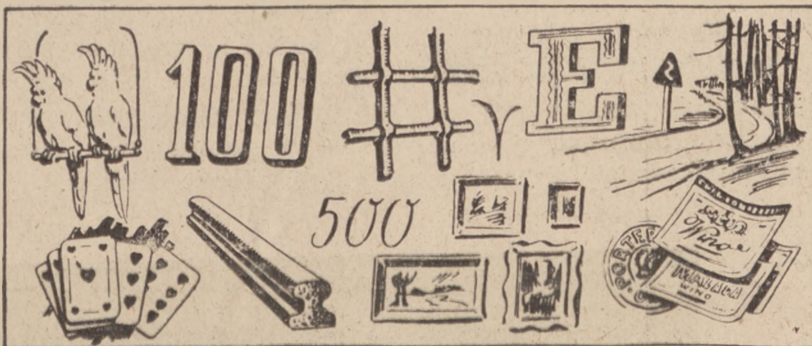


Znaczenie wyrazów pionowych:
1. Liczba podająca stosunek obwodu koła do średnicy. 2. Bóg księżyca u Babilończyków. 3. Żona Mieszka I, córka margr. Dietricha. 4. Stalowy, elastyczny element maszynowy. 6. Metoda filozoficzna. 7. Przędza tkacka jedwabna. 8. Miasto na linii Białystok — Baranowicze. 9. Podpora wertykalna z drzewa, kamienia lub żelaza. 10. Ornament z przestylizowanych liści palmowych. 11. Miasto w ośrodku węglowym w czeskiej części Śląska Cieszyńskiego. 12. Filce 13 Drewienka ostro zakończone. 14. Nazwa obszarów w okolicy zwrotników. 15. Ptak śpiewający. 16. Choroba oczu. 17. Departament na wybrzeżu Peru 18. Gatunek piwa. 19. Najgłębszy głos ludzki. 20. Bryła lodu (wspak). 24. Egipski bóg słońca.

LOGOGRYF MAGICZNY
uł. Erazm Grójnacki



Z podanych w poszczególnych kwadratach głosek należy ułożyć 8 prawidłowych kwadratów magicznych w ten sposób, aby środkowe głoski kwadratów, czytane w kierunku wskazówki zegarowej, dały nam aktualne rozwiązanie.



ul. „Kasta"

SKLEROZA

Prosimy Czytelników o przesyłanie nam wszelkiego rodzaju materiałów do „Sklerozy" z zaznaczeniem, skąd są wzięte i z potwierdzeniem ich autentyczności.

Za najlepszą rzecz tygodnia

PRZEZNACZAMY 300 ZŁ NAGRODY

W ubiegłym tygodniu nagrodę 300 zł otrzymał prezydent m. Łodzi za opublikowanie w pismach łódzkich poniższego rozporządzenia.

ROZPORZĄDZENIE
prezydenta m. Łodzi z dnia 15 października 1947 r. w sprawie zniesienia ograniczeń obrotu lodami.

Na podstawie art. 108 rozporządzenia Prezydenta R. P. z dnia 19 stycznia 1928 r. o organizacji i zakresie działania władz administracji ogólnej (Dz. U. R. P, nr 80, poz. 555 z 1936 r.) zarządza się, co następuje:

§ 1

Uchyla się rozporządzenie porządkowe prezydenta m. Łodzi z dnia 29 maja 1947 r. w sprawie ograniczenia obrotu lodami (Dziennik Urzędowy Zarządu Miejskiego w Łodzi nr 9, 1947 r.).

§ 2

Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

PREZYDENT MIASTA

Od dnia 15 października br. do dn. 29 maja r. 1948, Łódź będzie się objadała lodami.

*

KOZA DO KOZY

Burmistrz Szczecina wydał następujące ostrzeżenie:

DO LUDNOŚCI MIASTA

Stwierdzam systematyczne akty sabotażu, w mieście i to zdarzają się częste wypadki rozmyślnego rozkręcania pomp — wyrywanie podłóg i niszczenie okien w budynkach nie zamieszkałych — usuwanie drzwi itp.

Również pędzenie kóz i brak nadzoru nad nimi.

Kozy objadają drzewka i krzewy.

Ostrzegam, że przychwycony przy wyżej określonym akcie sabotażu — ścigany będzie sądownie.

Burmistrz
(—) WYPIJEWSKI L.

Co do sądowego ukarania mieszczan nie ma zastrzeżeń, ale jak sobie burmistrz i sędzia poradzą ze ściganiem sądowym kóz?

*

ŻYJE CZY NIE ŻYJE?

„Naprzód" w nr 279 z dnia 12 października br., podaje taką wiadomość:

HITLER ZASTRZELIŁ SIĘ 30 KWIETNIA 1945 R., OPOWIADA NAOCZNY ŚWIADEK NORYMBERGA (SAP). W Norymberdze znalazł się naoczny świadek śmierci Hitlera. Jest nim Artur Axmann, który po mianowaniu Baldura von Schiracha na stanowisko gauleitera Austrii, stanął na czele Hitlerjugend. Axmann oświadczył szefowi wydziału świadków w Trybunale Norymberskim, że Hitler odebrał sobie życie wystrzałem w usta i że on sam pomagał przy pogrzebie, który odbył się w ogrodzie Kancelarii Rzeszy...

Był Hitler magikiem całe życie, pozostał nim także po śmierci. Bo jakże? Odebrał sobie życie i sam pomagał przy pogrzebie. Ostatecznie więc żyje, czy nie żyje?

*

KTO ZNIÓSŁ JAJKO?

Również „Naprzód" w tym samym numerze podał taką notatkę:

30-MILIONOWE JAJKO ODPŁYWA DO ANGLII

RZESZÓW. — Członek spółdzielni mleczarni w Jaworniku Polskim, w pow. rzeszowskim, dostarczył swojej spółdzielni 30-milionowe jajko, przeznaczone na eksport do Anglii.

W nagrodę szczęśliwy producent otrzymał od działu jajczarskiego „Społem" stado kur karmazynów we wzorowym kojcu, zaś odbiorca angielski, który zakupił 30-milionowe jajko, dostanie jako premię 360 jaj bezpłatnie.

Szczęśliwemu „producentowi" jaj szczerze gratulujemy. Kury mają groźnego konkurenta.

Po wojnie w żałobny Dzień Zaduszek widzi się mniej dziadów na cmentarzach; widać wyginęli w obozach, a może zmienili proceder.

Ale dawniej zjeżdżały się do Warszawy na Dzień Zaduszny dziady z „dziada pradziada". Ściągali z całej Polski. Zaduszki bowiem był to dzień dziadów, kiedy to zbierali największy łup żebrząc, płacząc, klepiąc zdrowaśki, obnosząc prawdziwe i sztuczne ułomności. Punktem zbornym były Powązki Warszawskie. Tu się odbywał coroczny ogólnopolski zjazd dziadów. Jedni ciągnęli piechotą, inni: jechali wozami niby bezsilni pobożni proszalnicy, reszta jako tako koleją czy koniem dostawała się do stolicy.

GRZEGORZ TIMOFIEJEW

JAK TO DAWNIEJ W ZADUSZKI OBIERANO KRÓLA DZIADÓW

Dziad to pieśniarz ludzkiej niedoli

Dziady obejmowały stanowiska na cmentarzu wedle ustalonej od wieku a niepisanej tradycji. Miejsce „prezydialne" przy Kościele i przy głównym wejściu zajmowała starszyzna, dziady „pocześne" lokowały się między grobami na drogach, dopiero hołota dziadowska wyła u bram cmentarnych, na przystankach tramwajowych, we wnękach pobliskich domów.

Żaden światowej sławy reżyser nie potrafiłby tak malowniczo ulokować tej ciżby, ani też żaden genialny aktor nie zagrałby tak „dziadowskiej roli". Dziad bowiem to pieśniarz ludzkiej niedoli, który po mistrzowsku oddaje każde cierpienie, przywołując do pomocy nieprześcignioną grę twarzy. Dziad potrafi „zagrać" każdą ułomność, każde kalectwo, umie odtworzyć każdy stan duchowej depresji i tą drogą trafić do kieszeni litościwych ludzi.



Niebezpieczeństwo przeszłości

Dziady w przeszłości stanowiły groźne niebezpieczeństwo. Było to w czasach ponurego średniowiecza, obfitującego w wojny, głody oraz częste epidemie cholery i dżumy. W okresach tzw. czarnej śmierci żebracy i włóczędzy, rekrutujący się z wędrownych kuglarzy, uciekinierów z wojska, złodziejów, skazańców i wróżbiarzy, łączyli się w zorganizowane bandy, rozbijali po drogach, napadali miasta, napastowali ludzi o jałmużnę. Obojętna początkowo władza państwowa zaczyna w interesie dobra publicznego karać za żebractwo piętnowaniem, chłostą, wypędzeniem poza mury miasta, a w razie recydywy — szubienicą.

Niebezpieczeństwo zostało zlikwidowane. Ludzie odetchnęli. Wprawdzie w nowoczesnych czasach żebractwo i włóczęgostwo krzewiło się nadal, jednak po jałmużnę wyciągała teraz rękę prawdziwa biedota — dziadostwo z konieczności. Dobrze nam znane sylwetki przeciągają tędy i owędy do dnia dzisiejszego.

Brodatego dziada ostatniej doby, tego sprytnego wyzyskiwacza litościwych serc ludzkich, widzi się po wsiach zapadłych i po wielkich miastach. W pierwszym wypadku mamy do czynienia z dziadowskim plebsem, w drugim — z arystokracją. Jeden i drugi z wieczną prośbą na ustach o jałmużnę, wszędzie niezmiernie głodny, niechlujny i żebrzący wsparcia. Każda litościwa i pobożna dusza przyhołubi go, ogrzeje i suto jeszcze na drogę obdarzy, a to w nadziei zapewnienia sobie szczęśliwości wiecznej; śpieszy dziadek do następnego domu, znowu potrzebujący wsparcia i tak bez końca pędzi łazęgowski żywot, udając rozmiłowanego w umartwieniach oraz modlitwie.

Kryzysu nie ma w dziadowskim stanie

Zorganizowani żebracy posiadają swój szwargot, język umowny, niezrozumiały dla osób niepowołanych. Nie jest to jednak jakaś potoczysta mowa, tylko zbiór wyrazów o fachowym dziadowskim znaczeniu. A więc np. kapelnia — karczma, kaśman — żebrak, jandrus — policjant, neklawy — niedobry, barot — kożuch, kapać — uciekać.

Widomym znakiem społecznej solidarności żebraków są ich tajne znaki porozumiewawcze. Jeszcze dziś można zauważyć na murach kościołów, kaplic, więzień, na ścianach budynków, na krzyżach, figurach i drzewach przydrożnych jakieś dziwne i niezrozumiałe znaki narysowane kredą, węglem lub wycięte nożem. Są to właśnie dziadowskie hieroglify porozumiewawcze.

Z tajemnic dziadowskich

Znaki dziadowskie można podzielić na kilka grup. Pierwszą i najważniejszą tworzą znaki orientacyjne, widniejące na drzwiach domów, pomieszkań i na bramach, dzięki którym obcy przybysz, dziad zaznajomił się niejako z miejscowością i hojnością jej mieszkańców. Należy tu np. kółko, zaopatrzone często w mniejszy krążek w środku; to znaczy, że w danym domu mieszkają ludzie szczodrzy i dobrze usposobieni dla żebraków. Krzyżykiem natomiast oznacza się dom mniej hojny.

Do grupy drugiej należą znaki ostrzegawcze. Znak paragrafu mówi, że ludziom w tym domu nie należy ufać. Czapka, karabin z bagnetem lub szabla wskazują, że policja miejscowa pełni swe obowiązki gorliwie.

Dalszą grupę stanowią znaki złodziejskie. Przekreślone zero informuje, że w wmieszkaniu jest zawsze coś do zwędzenia, kwadrat z kluczem w środku oznacza niezamykany na noc dom. Wreszcie są jeszcze takie znaki, jak kółko z krzyżykiem w środku — wezwanie do zemsty. Kąt z wierzchołkiem ku górze — aresztowanie kogoś z dziadów. Czworobok z bokami wygiętymi ku środkowi — to znowu znak zwołujący zgromadzenie dziadów.

Ale na Dzień Zaduszny nie wystawiano żadnych znaków i nie rozsyłano wici. Od dawna wiadomo, że tego dnia są najlepsze „żniwa".

W dawnych czasach po zakończeniu „zbiorów" odbywała się

Elekcja króla dziadów i bal

Była w Warszawie pobliska osada zwana Czarny Dwór. Tutaj ciągnęły dziady. Gdy zmierzch Dnia Zadusznego zapadał i ustawał ruch przy cmentarzu, cichły dziadowskie pacierze, przygarbione postacie prostowały się. Spieszyła drużyna żebracza z pełnymi trzosami i wyschniętym ochrypłym od modlitw gardłem do Czarnego Dworu, gdzie odbywały się przede wszystkim uzdrowienia. Awięc ten odrzuca szczudła, inny odkłada sporych rozmiarów garb, odpadają sztuczne brody i ropiejące rany, niewidomi odzyskują wzrok a niemowy zaczynają mówić.

Następuje elekcja króla dziadów. Wszyscy głosują. Szczęśliwemu wybrańcowi losu składa się gratulacje, po czym następuje huczny bal, na którym co popędliwsze elementy wywołują bójki. Walą się dziady nie na żarty odłożonymi poprzednio kulami i szczudłami, kalecząc w zapamiętałej wściekłości.

Tak obchodzili żebracy swe wielkie święto złotodajne — Zaduszki. W Warszawie zlikwidowała raz policja masakrę poelekcyjną dziadów wynosząc z balu 19 poranionych żebraków. Trzeba było wezwać pogotowie.

Oczywiście, to wszystko miało miejsce w dawnych czasach. Już po pierwszej wojnie światowej dziady zeszły na dziadów. Hitleryzm wydał instytucji dziadowskiej okrutną wojnę, zamykając za żebraninę do obozów koncentracyjnych. No a teraz moda na królów przeszła, nawet wśród dziadów.

